

MAREK MISIAK	— Kontrowersje z rzeczywistością	— str. 3
K. S.	— Problemy współzawodnictwa	— str. 4
S. F.	— Jak gospodarować Funduszem Postępu Technicznego	— str. 6

WYBÓR KIERUNKU

ALEKSY WAKAR

Jedną z tez rozpowszechnionych w teorii i praktyce gospodarczej krajów socjalistycznych jest zalecenie stosowania przodującej techniki, co w wielu przypadkach jest równoznaczne z preferowaniem pracoczućnych metod wytwarzania.

W nowo powstających zakładach procesy wytwórcze zostają w dużym stopniu zmechanizowane, a nawet zautomatyzowane. Wzorem dla tych przedsiębiorstw są metody produkcji stosowane w rozwiniętych krajach, posiadających duże zasoby środków produkcji, przypadających na jednego zatrudnionego.

Owo przenoszenie cudzych wzorów na własny teren jest rozpowszechnioną i charakterystyczną cechą naszej obecnej gospodarki. Często jednak dokonuje się w sposób mechaniczny. Składa się na to szereg przyczyn.

1. Nauki techniczne i praktyka wytwarzania rozwijają się głównie w krajach gospodarczo przodujących. Stąd wszystko, co nowe w technice (i zapewne postępowe), ma miejsce najpierw w tych krajach.

Znaczną część tych wynalazków i ulepszeń może być bezpośrednio przeniesiona na teren krajów będących w innych warunkach ekonomicznych. Są to wynalazki i ulepszenia zmniejszające zapotrzebowanie w produkcji na wszystkie czynniki wytwórcze: na siłę roboczą i urządzenia. Takie usprawnienia korzystne są bowiem dla każdego kraju, niezależnie od jego struktury gospodarczej, tj. od względnej obfitości, lub rzadkości w nim poszczególnych czynników wytwórczych.

Jednakże postęp techniczny w krajach przodujących tylko częściowo ma charakter bezwzględny. W rzeczywistości jest on dostosowany w dużej mierze do specyficznych warunków krajów gospodarczo rozwiniętych. Na przykład może polegać na zaoszczędzeniu pracy żywej kosztem znacznego (w niektórych przypadkach) wzrostu zapotrzebowania na rzeczowe środki produkcji.

Granica pomiędzy postępowym absolutnym i względny z reguły nie jest dostrzegana. Kopiowane są za równo rozwiązania techniczne racjonalne we wszystkich okolicznościach, jak i te również, które są uzasadnione gospodarczo tylko na określonym poziomie rozwoju sił wytwórczych.

2. Bardzo zmechanizowane metody wytwarzania („postępowe”) są stosowane w krajach ekonomicznie rozwiniętych, odznaczających się dużymi osiągnięciami w produkcji i wysoką stopą życiową. Łatwo jest w tym przypadku odwrócić kierunek zależności i tłumaczyć sobie bogactwo kraju jako wynik zastosowania pracoczućnych metod produkcji. W rzeczywistości jest je-

dnak odwrotnie: bogactwo kraju jest przyczyną stosowania określonych metod wytwarzania.

3. W każdym kraju, a zwłaszcza w krajach socjalistycznych, odznaczających się szybkim tempem akumulacji przydatności metod produkcji ulega zmianie. W miarę postępu akumulacji bardziej efektywne stają się metody pracoczućne, do stosowania do rosnących możliwości kraju zaopatrzenia pracujących w rzeczowe środki produkcji. Stąd prowadzi się (słuszną) ocenę oszczędnych metod produkcji jako metod dnia jutrzejszego oraz (niesłuszną) tendencją do stosowania ich już dziś. Nasuwa to zastrzeżenia, o których będzie niżej.

4. Uprzywilejowanie „postępowych” metod produkcji ma swoje źródło również w mocnej pozycji przedstawicieli świata techniki w zarządzaniu gospodarką narodową oraz w pewnym niedorozwoju nauk ekonomicznych.

UWARUNKOWANIE FORM POSTĘPU TECHNICZNEGO

Jeżeli postawimy na boku momenty emocjonalne, argumenty na korzyść „postępowych” metod wytwarzania dadzą się streścić w dwóch punktach:

Metody pracoczućne są najbardziej efektywne niezależnie od technicznej bazy produkcji (od struktury zaopatrzenia kraju w czynniki wytwórcze). Na uzasadnienie tej tezy przytacza się porównanie produkcji rzemieślniczej z fabryczną, zmechanizowaną produkcją doby obecnej z bardziej ręczną produkcją z lat ubiegłych.

Porównania te są bardzo sugestywne. Mają one jednak z postawionym problemem. Metoda pracoczućna może być uznana za bezwzględnie postępową tylko wtedy, jeżeli jej zastosowanie zmniejsza zapotrzebowanie na wszystkie środki produkcji, a więc na pracę żywą i uprzedmiotowioną (surowce i urządzenia zużywające się w produkcji) oraz na czynniki naturalne i zasoby rzeczowych środków produkcji.

Uspornawienie metod, odpowiadające powyższemu warunkowi nie może być kwestionowane. Ich upowszechnienie podnosi produkcję na wyższy szczebel i przyspiesza postęp gospodarczy. Stąd w przeważającej ilości przypadków proces zastępowania produkcji rzemieślniczej przez fabryczną w istocie rzeczy jest rzeczywistym postępowym. Rewolucja przemysłowa z końca XVIII w. ową bezwzględną przewagą maszyn nad rzemiosłem uzasadniała w sposób bezwzględny.

Podobnie obecna technika wykorzystania energii cieplnej przy zamianie jej w mechaniczną jest nie-

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 20 marca 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 12/444

Organizacyjne i ekonomiczne WARUNKI KOOPERACJI

STEFAN FRENKEL - JERZY L. TOEPLITZ

Nie będzie rewelacyjnym odkryciem stwierdzenie, że przez cały czas naszego powojennego rozwoju niedomagała kooperacja międzyzakładowa. Mało było takich gałęzi przemysłu, których rytmicznej pracy nie zakłócałyby opóźnienia w dostawach kooperacyjnych, które w mniejszym lub większym stopniu nie odczuwałyby trudności, wynikających z dostarczania półproduktów w odbiegającym od przyjętego standardu wykonaniu.

Były jednak okresy, kiedy widoczna była w tym zakresie poprawa. Stwierdziła ją na przykład Rada Ekonomiczna w swej ocenie sytuacji gospodarczej kraju za rok 1958.

Jednakże w czwartym kwartale r. ub. nastąpiło pogorszenie się sytuacji. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego, w którym kooperacja odgrywa dużą rolę. Dostawy zaczęły tak silnie niedomagać, że stały się powodem „częstych” przestoju i późniejszej szturmowej pracy zakładów produkcji finalnej, hamowały wzrost wydajności pracy i w wielu przypadkach stały się przyczyną spadku plac i znacznego wzrostu kosztów produkcji. Wszystko to odczytaliśmy przeszkadzało również w początkowej akcji porządkowania zagadnienia norm pracy w przemyśle.

Skoro jednak było już lepiej, to skąd pojawiły się ostatnio tak poważne trudności? Jakże to przyczyniło się do wzrostu nieterminowości dostaw i nagminnego niewywiązania się z technicznych warunków umów kooperacyjnych, na spadek jakości? Dopiero pełne naświetlenie przyczyn łącznie z charakterystyką objawów występujących trudności, a więc pełna diagnoza choroby może być podstawą do wyciągnięcia właściwych wniosków w celu usunięcia zła.

Przed wszystkim trzeba stwierdzić, że powiązania kooperacyjne są częstokroć przypadkowe; opierają się na zadziergniętych przed wielu la-

ty stosunkach między przedsiębiorstwami i nie zawsze są w pełni ekonomicznie uzasadnione. W wielu przypadkach kooperują między sobą zakłady, których profil produkcyjny bynajmniej nie stanowi wzajemnego uzupełnienia, oraz zakłady położone w znacznej od siebie odległości itp. Częstokroć jedyną podstawą nawiązania stosunków kooperacyjnych był fakt, że dane przedsiębiorstwo znajduje się w gestii tego samego zjednoczenia. Ponadto pewne powiązania kooperacyjne powstały w okresie, kiedy w tych właśnie dostawców istniały wolne moce produkcyjne. Z upływem lat zostały one jednak wyczerpane i dzisiaj tacy dostawcy chętnie pragnęliby się pozbyć niewygodnej kooperacji. Stąd niestalość i niepewność więzów kooperacyjnych, częste zrywanie umów itp.

W naszej gospodarce zawsze istniały tzw. wąskie gardła, które limitowały wielkość produkcji finalnej niektórych gałęzi przemysłu. Przez pewien okres panowała w naszym kraju cała teoria „pompy ssącej” usprawiedliwiająca poniekąd ten stan rzeczy. „Teoria” ta głosiła, że nastąpi niejaką automatyczny rozwój bazy kooperacyjnej w ślad za budową i rozbudową zakładów produkcji finalnej. W ostatnich latach — po odrzuceniu tej teorii — trudności kooperacyjne w niektórych dziedzinach zostały usunięte lub złagodzone. Rozbudowano na przykład poważnie odlewnictwo, produkcję odlewów, elektrotechnikę itp. Jednakże równocześnie powstały inne wąskie przekroje, gdyż rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu, które powinny się wzajemnie uzupełniać, nie był równomierny. Nie-równomierność ta wystąpiła szczególnie po zahamowaniu budowy niektórych obiektów inwestycyjnych w latach 1956-58.

Na niedomagania kooperacyjne duży wpływ wywiera niedostateczne zaopatrzenie materiałowe, spowodowane niedorozwojem naszej bazy

surowcowej i bazy wytwórczej podstawowych półfabrykatów i normalizacji. Nieuchronność istnienia wysokiego napięcia w zakresie niektórych podstawowych surowców i materiałów wynika również stąd, że sytuacja w naszym handlu zagranicznym nie pozwala na dowolny import brakujących surowców i materiałów. Gdy zaś jedno tylko, zwłaszcza początkowe, ogniwo łańcucha powiązań kooperacyjnych zostaje naruszone, to wszystkie dalsze ogniwa się zrywają i powodują opóźnienie wazymnych dostaw. Powstaje proces kumulacyjny o tendencjach zewnętrznych przyspieszenia.

Niedociągnięcia te są tym bardziej trudne do przewyższenia, że w gospodarce naszej brak jest dostatecznych zapasów najbardziej deficytowych surowców i materiałów. Dlatego każda najdrobniejsza nawet awaria urządzeń w przemyśle produkującym surowce lub półfabrykaty musi spowodować zahamowanie dostaw kooperacyjnych. Brak zapasów występuje przy tym nie tylko u dostawców, ale również w zakładach o produkcji finalnej. Spora bowiem liczba zakładów przemysłu maszynowego pracuje w warunkach posiadania zapasów poniżej ustalonego normatywu. Stąd powszechne, bardzo zresztą ryzykowne zjawisko dostaw „na styk”.

Nie bez znaczenia jest także obowiązujący obecnie system planowania, który nie sprzyja precyzyjnemu ustalaniu wielkości potrzeb surowcowych i możliwości ich zaspokojenia. Często stosowana jest praktyka mechanicznego obcinania wielkości zużycia materiałowego, proponowanego przez przedsiębiorstwa do planów rocznych, bez dostatecznego uwzględnienia materiałochłonności wyrobów. Stąd tendencja do zawyżania potrzeb w zakresie zaopatrzenia. Gdy więc przystępuje się do sporządzania bilansów materiałowych, to staje się zwykłym przed dylematem braku pokrycia

wszystkich potrzeb. Dyskontuje się wtedy znane powszechnie tendencje przedsiębiorstw i w jakiś, niekiedy sztuczny sposób, zamyka się bilans materiałowy bez deficytu. Życie nie zawsze jest jednak zgodne z przewidywaniami i niejednokrotnie zdarzają się niepożądane niespodzianki, które w tak przykry sposób odbijają się na dostawach kooperacyjnych. Omyłki te nie przynosiłyby negatywnych następstw, gdybyśmy rozporządzali odpowiednimi rezerwami, których obecnie mamy mniej niż kiedykolwiek.

Również i inne elementy systemu planowania i zarządzania nie sprzyjają harmonijnemu przebiegowi dostaw kooperacyjnych. Należy do nich m. in. obowiązująca obecnie zasada korygowania funduszu plac w zależności od stopnia wykonania wartościowego planu produkcji (sprawczna z innymi uruchomionymi już bodźcami ekonomicznymi w przedsiębiorstwie). Dla utrzymania się w ustalonym funduszu plac (a postawione to ostatnio zostało jako najważniejszy obowiązek kierownictwa przedsiębiorstwa) każdy kierownik dąży do zmniejszenia pracochłonności produkcji. Można zaś to najłatwiej osiągnąć przez przerzucenie niektórych pracochłonnych czynności produkcyjnych na inny zakład, co oznacza rozszerzenie kooperacji międzyzakładowej — nie zawsze potrzebnej i ekonomicznie uzasadnionej. Ta sama zasada wpływa również na to, iż pierwszeństwo wykonania dostaw otrzymują na ogół wyroby „łatwe”, po-

DOKONCZENIE NA STR. 4

W obronie naszych kieszeni

STEFAN GRZESIŃSKI

Wstrząsający obraz marnotrawstwa surowców, materiałów i pracy ludzkiej ukazuje zorganizowana przez Państwową Inspekcję Handlową wystawa osiągnięć w zwalczaniu produkcji towarów złej jakości, przeznaczonych na rynek krajowy. Okazuje się, że wydane w latach 1958 i 1959 zarządzenie w sprawie zastrzeżenia zasad odbioru jakościowego towarów przez przedsiębiorstwa handlowe i zastrzeżenia odpowiedzialności przemysłu za produkcję złej jakości nie dało jeszcze w pełni pożądanego wyniku.

Pomimo, że same przedsiębiorstwa handlowe zgłosiły do przemysłu kilkakrotnie więcej reklamacji w sprawie jakości dostaw niż w 1958 roku pozostało jeszcze szerokie pole do działania Inspektorów PIH. Wyrazem tego jest wzrost ilości zakwestionowanych przez PIH w 1958 r. towarów złej jakości.

Ogółem działalność PIH uratowała nas w ub. r. od nabycia towarów złej jakości na sumę ok. 430 mln zł, pomimo zastrzeżenia odbioru jakościowego w przedsiębiorstwach handlowych. Charakterystyczne jest przy tym, że w większości przypadków dostarczanie przez przedsiębiorstwa przemysłowe towarów złej jakości nie było wcale wynikiem jakiegoś niedopatrzenia lub trudności obiektywnych.

Analiza 8-letniej działalności przemysłu chemicznego i przemysłu lekkiego, jak wskazywano na ostatnim zebraniu plenarnym Rady do Spraw Techniki, wykazuje, że 60% braków powstaje w przedsiębiorstwach z przyczyn subiektywnych, w przemyśle spożywczym zaś odsetek ten sięga nawet 65%.

Trudno też wyobrazić sobie, aby np. Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego nie zauważyły, że produkowana tam skórkuma do naprawy obuwia w ilości ok. 70 tys. ton jest tak krucha i łamiwa, iż nie nadaje się zupełnie do tego celu.

Nie sposób uwierzyć, by Grudziądzkie Zakłady Przemysłu Gumowego i zakłady obuwnicze nie wie-

działy, że guma mikroporowata wymaga „sezonowania”, w czasie którego w sposób trwały zmniejsza swe rozmiary i nie można jej bezpośrednio po wytworzeniu używać do produkcji obuwia.

Mało prawdopodobne jest, by nikt w zakładach tkackich w Prudniku nie zauważył, że produkowane tam ok. 200 tys. m inleu jest silnie zanieczyszczone łuskami nasiennymi.

Trudno wyobrazić sobie by kontrola techniczna zakładów „Diora” w Dzierżoniowie mogła tylko przez drobne niedopatrzenie wypuścić 62% radiodiodników (dla woj. zielonogórskiego) z wadami produkcyjnymi, dyskwalifikującymi je jako towar handlowy.

Wracz niemożliwe jest, aby Jeleniogórska Przędzalnia Czesankowa nie wiedziała, czy dostarczona przez nią do Centragalu w Rzeszowie włóczka zawiera 30 czy 70 proc. welly.

Nie jest też zapewne wynikiem zwykłego niedopatrzenia fakt, że do witaminizowanych napojów chłodzących dodawano często drobny tylko odsetek przewidzianych normą witamin.

Przykładów podobnych w oparciu o zaprezentowane na wystawie wyniki kontroli PIH można przytoczyć bardzo wiele. Wszystkie one wskazują przy tym, że kontrola jakości produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych i odbiór jakościowy w handlu nie działają jeszcze dosyć skutecznie, klient jest wciąż narażony na nabycie nie nadających się do użytku wyrobów, że marnuje się poważne ilości cennych surowców, wytwarzając mało wartościowe, lub całkowicie bezwartościowe produkty.

Mało przy tym pocieszający jest fakt, że wiele tego rodzaju zaniedbań przemysłu zostaje wykrytych przez kontrolę PIH. Kontrola ta obejmuje bowiem z zasady

DOKONCZENIE NA STR. 5



Bekon i preferencje

patrz art., str. 3

Thomas Hodgskin

(1787 - 1869)

Jeden z wybitniejszych, choć dosyć słabo — przynajmniej w Polsce — znany ekonomista angielski. W młodości był oficerem marynarki, ale został stamtąd usunięty za liberalne poglądy. Odłączył się od służby i poświęcił się szeroko działalności naukowej, publicystycznej, oświatowej, włączając ją z radykalnymi i lewicowymi kolami społeczeństwa angielskiego. W jego działalności społecznej na czoło wysuwa się praca przy założeniu i prowadzeniu w Londynie w latach 20-tych XIX wieku, tzw. „Mechanics Institution” — szkoły szerzącej wśród robotników oświatę ogólną i zawodową, oraz prowadzenie tygodnika „Mechanics Magazine”, mającego podobne cele. Początkowo Hodgskin współpracował z wybitnymi radykalami angielskimi — Jeremim Benthamem, Francisem Placem, Jamesem Millem. Jako przeciwnik kapitalizmu zerwał jednak z nimi, zbliżając się do kół robotniczych, walcząc o wolność zrzeszania się robotników. W latach 30-tych XIX w. współpracował z pierwszą angielską polityczną organizacją robotniczą — czartystami. I tu jednak doszło do zerwania, jako że Hodgskin, będąc z przekonania anarchista, sprzeciwiał się jakiegokolwiek walce politycznej klasy robotniczej.

Twórczość Hodgskina obejmuje przede wszystkim problematykę ekonomiczną, choć zajmował się on także problematyką prawną-filozoficzną i moralno-etyczną. W historii ekonomii zapisał się głównie jako autor broszury pt. „Labour Defended against the Claims of Capital” (Obrona pracy przeciw roszczeniom kapitału), książki — traktatu „Popular Political Economy” (Ludowa — lub Popularna — Ekonomia Polityczna) oraz szeregu szkiców i listów. Poglądy ekonomiczne Hodgskina były dobrze znane Marksowi, który poświęcił mu wiele uwagi w „Kapitałach”, a zwłaszcza w „Teorii wartości dodatkowej”. Poglądy te doczekały się także obfitej literatury, zwłaszcza burżuazyjnej, gdzie — rzecz charakterystyczna — wykorzystuje się je po dziś dzień przeciw Marksowi. Czyni się to w dwójakim celu: albo przecenia się dorobek naukowy Hodgskina i jego polityczny radykalizm, aby pomniejszyć zasługi i miarę przewrotu, dokonanego przez Marksa, albo też sugeruje się, że

Marks był plagiatorem, lub co najmniej uczniem Hodgskina. Zarówno jedno, jak drugie nie jest prawdą. Prawdą jest natomiast, że Hodgskin (obok Williama Thompsona, Johna Graya i Johna Francis Braya) jako jeden z reprezentantów szkoły tzw. socjalizmu ricardiankiego jest bezpośrednim poprzednikiem Marksa w historii ekonomii; jest ogniwem między klasyczną burżuazyjną ekonomią polityczną, zwłaszcza w osobie Dawida Ricarda, a ekonomią marksowską. W zakresie ekonomii politycznej jest więc najbliższy socjalizmowi naukowemu.

Oto kilka cech charakterystycznych poglądów ekonomicznych Hodgskina, stanowiących o jego trwałym wkładzie w rozwój nauki ekonomicznej. Własną doktrynę ekonomiczną tworzył on w polemice z zastanym dorobkiem ekonomii politycznej. Choć kontynuator Ricarda, szeroko z nim polemizując; głównym jednak obiektem jego polemiki są teorie wulgarnych ekonomistów — Jamesa Milla, MacCullocha oraz Thomasa Malthusa. Z dziedzictwa klasycznej burżuazyjnej ekonomii politycznej Hodgskin przejmując przede wszystkim teorię wartości w oparciu o pracę. Z pozycji tej teorii krytykuje kapitalistyczny system produkcji oraz teorie apologetów tego systemu.

Hodgskin szczególnie ostro zwalczał teorię produktywności kapitału — trwałego i obrotowego. Był zdania, że między kapitalistą a robotnikiem zachodzi nieekwiwalentna wymiana, wynikająca z przymusu ekonomicznego, którego podstawą jest własność kapitalistyczna, przymusu, któremu muł ulce robotnik najemny. Robotnik nie otrzymuje pełnego produktu swojej pracy, bowiem z produktu tego zostaje potrącony zysk kapitalisty. W ten sposób, jak mniemał Hodgskin, zostaje w wymianie między kapitałem a pracą pogwałcone prawo wartości. Słusznie traktując wartość dodatkową jako część produktu pracy robotnika, nie rozumiał, że proces jej wytwarzania jest zgodny z prawem wartości, mimo, że z natury jest obciążony społeczną niesprawiedliwością.

Wydawało się — mimo jego braków — pozwalał Hodgskiniowi na udowodnienie dwóch ważnych tez: że robotnik jest wierzycielem kapitalisty w każdym procesie produkcji

oraz, że kapitalista (lecz nie techniczny kierownik produkcji) jest ekonomicznie zbędny, a społecznie szkodliwy.

Zwalczając teorię produktywności kapitału Hodgskin dokonał ważnego odkrycia, bliskiego marksowskiej teorii fetyszyzmu kapitału. Barwnie ilustrują to jego następujące słowa: „Można by pomyśleć, że kapitał jest pewnego rodzaju słowem kabalistycznym, jak kocioł, lub państwo, lub jakieś inne spośród tych pojęć ogólnych, wynalezionych przez tych właśnie ludzi, którzy strzągą pozostałych ludzi ukrywającą rękę, dzierżącą nożyce. Jest to swego rodzaju bóg, do pokłonów przed którym nakłania się ludzi, podczas gdy chytry kapłan profanując boga, któremu rzekomo służy, w imię religii wywołuje spór swego ołtarza rękę po dary, jakich potrzebuje dla siebie. Wymienia on przy tym słoćki uczucie oddania i dziękczynienia, albo okropne uczucia strachu i oburzenia, które są tak bardzo wspólne dla wszystkich ludzi, czy to mądrych i oświeconych, czy też ciemnych i poniżonych”.

Doszedł też Hodgskin do pewnej koncepcji procesu historycznego; kojarząc tu zjawiska postępu w rozwoju sił wytwórczych z interesami określonych klas i oceniając postępowość danej klasy według jej stosunku do tego rozwoju. Doszedł do wniosku, że kapitalizm był niegdyś ustrojem postępowym, dopóki zwalczał feudalizm i przyczyniał się do likwidacji jego instytucji. Jednak ta postępowość okazała się historycznie ograniczoną, gdyż kapitalizm zrodził nowe hamulce rozwoju oraz postępu społecznego i technicznego, tworząc nowe warunki dla rozwoju wszelkiego rodzaju pasyżnizacji.

Choć wnikiwy i surowy krytyk kapitalizmu Hodgskin obiektywnie nie był ideologiem proletariatu przemysłowego (pragnąc zresztą zmiany jego położenia), lecz raczej radykalnie nastrojonego drobno-mieszczanstwa. W swoich projektach zasadniczej przebudowy kapitalizmu może być uznany za prekursora anarcho-syndykalizmu. Jednakże jego traktat o ekonomii politycznej, próba budowy systemu naukowego nieburżuazyjnego i antykapitalistycznego jest niejako zapowiedzią „Kapitału”. Ekonomii polityczną uważał Hodgskin za najwa-

niejszą z nauk, w niej widział klucz do całej wiedzy o społeczeństwie, a więc i do społecznej emancypacji klas uciskanych przez kapitał.

Za jednego ze swych głównych przeciwników uważał Hodgskin Malthusa, a polemika z nim była bodźcem do budowy własnych poglądów na rozwój gospodarczy. Odrzucając kategorycznie teorię ludności Malthusa, przyczynił się do poszukiwania wyłącznie w warunkach społecznych, a nie przyrodniczych. Jego zdaniem tempo przyrostu ludności było zawsze nie tylko proporcjonalne, ale też zawsze produkcyjne, co stwarza materialną przesłankę produktu dodatkowego, a więc umożliwia postęp gospodarczy. Te uwagi o związku między produkcją a ludnością mają walor ogólny. Do tej samej dziedziny odnosi się uwagi Hodgskina o bodźcach wzrostu produkcji, gdzie odrzucając zysk preferuje efekt materialny i społeczną użyteczność, a z drugiej strony detronizuje akumulującego kapitalistę jako nosiciela postępu, stawiając na jego miejsce bezpośredniego wytwórcę, technika i konstruktora.

Do najbardziej wartościowych części traktatu Hodgskina zaliczyć należy jego rozważania dotyczące tzw. prawa malejącej urodzajności ziemi, ruchu cen artykułów rolnych i renty gruntowej. Również te rozważania powstały w polemice z Ricardem i Malthusem. Hodgskin stwierdza mianowicie, że mimo spadku nakładów pracy w produkcji rolnej rosła cena artykułów rolnych, co jest spowodowane przez określone stosunki własnościowe, zwłaszcza wielką prywatną własność ziemi. Twierdzeniu o tzw. malejącej urodzajności Hodgskin przeciwstawia argument, że jest to złudzenie, oparte na obserwacji rolnictwa ekstensywnego w krótkich okresach czasu. W okresach długich natomiast, w miarę postępu technicznego materialne i osobowe koszty produkcji rolnej spadają, a obserwacje wskazują, że rolnictwo rolno potrafi wykarmić coraz więcej ludzi poza rolnictwem. Tak więc tempo zmian w proporcjach zatrudnienia rolniczego i pozarolniczego jest miarą tempa postępu społecznego.

W tym krótkim szkicu wyłożyliśmy przede wszystkim pozytywne strony poglądów Hodgskina, pomijając liczne jego błędy i niekonsekwencje. Ale też tylko dzięki tym pierwszym zdobytym sobie Hodgskin trwałemu miejscu w nauce, jako kontynuator klasycznej ekonomii politycznej, krytyk kapitalizmu i ekonomii wulgarniej, bezpośredni poprzednik Marksa. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w odróżnieniu od większości przedmarksowskich socjalistów, Hodgskina krytyka kapitalizmu była krytyką naukową, zmierzającą nie do etycznej dyskwalifikacji kapitalizmu, lecz do jego zaprzeczenia jako systemu ekonomicznego nieracjonalnego i mocą logiki własnego rozwoju skazanego na historyczną ograniczoność.

ALEKSANDER LUKASZEWICZ

ORZECZNICTWO

SKUTKI POZOSTAWIENIA PRACOWNIKA NA STANOWISKU POMIMO UJAWNIEŃ NIEDOBORÓW

Główna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w J. wytoczyła przeciwko Halinie P., byłej odpowiedzialnej sklepowej w jednym z punktów sprzedaży detalicznej wspomnianej spółdzielni, powództwo o 15 408 zł jako odszkodowanie za spowodowane przez nią szkody.

Sąd Wojewódzki na podstawie zeznań świadków i opinii biegłego księgowego ustalił, że pozwana dopuściła się manka pięciokrotnie w poszczególnych okresach wycieczek wycieczkowych.

Uznając, że do powstania niedoboru przyczynił się również zarząd spółdzielni, który pomimo stwierdzenia trzech kolejnych mank nie zwolnił pozwaną z pracy, lecz zatrudniał ją nadal na zajmowanym stanowisku, zaważając się wpłatami pozwanej na poczet manka, Sąd Wojewódzki z uwagą obciążał Halinę P. wartością 3 pierwszych mank. Natomiast resztę szkody Sąd Wojewódzki przypisał bezczynności zarządu spółdzielni, który nie zwolnił pozwanej po trzecim z kolei manku.

Od powyższego wyroku skargi rewizyjne wniosły obie strony.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 22 stycznia 1959 r. nr I CR 11.58 uchylił zaskarżony wyrok, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Pozostawienie pracownika na dotychczasowym stanowisku, pomimo ujawnienia niedoborów w poprzednich okresach, może w zasadzie świadczyć o braku należytej troski ze strony organów spółdzielni o jej interesy i może uzasadniać odpowiedzialność służbową i materialną tych organów wobec spółdzielni, nie wpływając jednak samo przez się na ocenę odpowiedzialności pracownika, unormowanej w art. 239 kodeksu zobowiązań, za powstałe szkody. Powyższe zaniechanie nie zwalnia bowiem pracownika od dalszego sumiennego i starannego wykonywania obowiązków (art. 448 § 1 k.z.), wynikających z nierozwiązanej umowy o pracę, a dotyczących zwłaszcza ochrony powierzzonego mu mienia.

Jedynie w razie jeżeliby pracownik sam prosił o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska po stwierdzeniu pierwszego niedoboru lub gdyby stwierdzona została jego niezawiniona oczywista nieprzydatność np. z powodu oraku dostatecznych kwalifikacji, pozostawienie pracownika w dotychczasowej pracy mogłoby być uznane za przyzwolenie się pracodawcy do powstania lub powiększenia szkody, powodujące z mocy art. 158 § 2 k.z.) zmniejszenie przypadającego odszkodowania.

1) Art. 239. Dłużnik odpowiedzialny jest wobec wierzyciela za wszelką szkodę, wynikłą z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, chyba by udowodnić, że niewykonanie lub nienależyte wykonanie jest następstwem okoliczności, za które nie odpowiada.

2) Art. 448. § 1. Pracownik powinien pełnić pracę sumiennie i ze starannością, jakiej wymaga rodzaj pracy lub zawód oraz służby, inercie pracodawcy.

3) Art. 158. § 2. Jeżeli poszkodowany przyczynił się do wyrządzenia szkody, odszkodowanie ulega odpowiedniemu zmniejszeniu.

TERMIN DLA ZAWIADOMIENIA DOSTAWCY O BRAKACH IŁOŚCIOWYCH W RAZIE SPÓŹNIEGO OTRZYMANIA SPECYFIKACJI WYSŁANEGO TOWARU

Państwowy Ośrodek Maszynowy w A otrzymał 16 września 1957 r. od Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętu Samochodowego skrynki monterskie, a.e bez specyfikacji narzędzi, jakie w skrynkach tych powinny się znajdować. W tym stanie rzeczy odbiorca (POM) protokołem z tejże daty ustalił stan nadesłanych skrzynek, mimo iż nadeszły z nienaruszonymi plombami i wagą zgodną z podaną w liście przewozowym, zawiadamiając o tym dostawcę. Po nadejściu specyfikacji (29 października 1957 r.) odbiorca, ustalwszy niezgodność ilości narzędzi wyszczególnionych w specyfikacji z ilością narzędzi faktycznie otrzymanych, zawiadomił o tym dostawcę 7 listopada 1957 r., a równocześnie uregulował tylko należność za towar rzeczywiście otrzymany. Ponadto odbiorca (POM) wniósł do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o zasądzenie od dostawcy podwyższonej kary w myśl § 78 ogólnych warunków dostawy w obrocie krajowym z 1956 r.) w wysokości 2 tysięcy złotych, z powodu niedoładania do przesyłki specyfikacji. Pozwane Przedsiębiorstwo powództwem wzajemnym żądało uregulowania reszty należności.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła od pozwanego Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętu Samochodowego karę w podstawowej wysokości, a równocześnie uwzględniła powództwo wzajemne w całości. Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem to zatwierdziła z powodu — jej zdaniem — spóźnionego złożenia reklamacji przez POM.

Od tego ostatniego orzeczenia wniósł rewizję nadzwyczajną Prezes Głównej Komisji Arbitrażowej.

Po ponownym rozpatrzeniu sprawy, Główna Komisja Arbitrażowa w składzie zwiększonym w dniu 5 lutego 1959 r. nr RN-152/58 uchyliła swe poprzednie orzeczenie, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Gdy w chwili odbioru przesyłki towaru odbiorca nie miał danych pozwalających na ustalenie, jaka ilość towaru została wysłana, wówczas przewidziany w ogólnych warunkach dostawy w obrocie krajowym termin, w którym odbiorca obowiązany jest pod sankcją utraty roszczenia zawiadomić dostawcę o brakach ilościowych, liczy się od chwili, w której odbiorca do wiedział się, co miała zawierać przesyłka.

1) Obecnie mliarodajne są w tym zakresie postanowienia załącznika nr 2 do zarządzenia Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 9 kwietnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 37, poz. 167).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZAOPATRYWANIE JEDNOSTEK GOSPODARCZYCH W WODĘ

Wydana ostatnio ustawa z dnia 17 lutego 1960 r. o zaopatrywaniu ludności w wodę (Dz. U. Nr 11, poz. 72) stanowi m.in. w art. 6, że budowa urządzeń do zaopatrywania w wodę jednostek gospodarczych dla celów wytwórczych (przemysłowych, rolniczych) i innych należy do tych jednostek, zastrzeżeniem, iż budowa (rozbudowa, odbudowa) tych urządzeń winna odbywać się zgodnie z zasadami prawidłowego i racjonalnego gospodarowania zasobami wód w oparciu o ustalone dla danego regionu plany gospodarki wodnej i plany zagospodarowania przestrzennego lub wytyczne do nich.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, które zamierzają pobierać dla celów wytwórczych (przemysłowych i rolniczych) i innych wodę z komunalnych urządzeń do zaopatrywania ludności w wodę, uczestniczą w kosztach budowy (rozbudowy, odbudowy) tych urządzeń w stosunku do ilości wody, niezbędnej na pokrycie ich potrzeb. Zasady i tryb ustalania wysokości udziału w kosztach określa Rada Ministrów.

USTAWA O KOMITECIE DO SPRAW TECHNIKI

W nr 10 Dziennika Ustaw z b.r. ogłoszona została ustawa z dnia 17 lutego 1960 r. o Komitecie do Spraw Techniki (poz. 63).

Utworzony z mocy powyższej ustawy Komitet do Spraw Techniki jest organem kolegiałnym, działającym przy Radzie Ministrów. Zadaniem Komitetu jest opracowywanie na podstawie wyników badań i studiów nad poziomem techniki w kraju i za granicą, wytycznych w sprawie kierunków rozwoju techniki, jako podstawy wzrostu gospodarczego kraju, międzyresortowa koordynacja zamierzeń w tym zakresie oraz kontrola i koordynowanie realizacji postanowień Rady Ministrów w dziedzinach techniki.

W zakresie swego działania Komitet posiada uprawnienia naczelnego organu administracji państwowej i może wydawać wytyczne i zalecenia. Organami Komitetu są: 1) Prezydium, 2) Przewodniczący. Szczegółową organizację oraz zakres i tryb działania Komitetu ustali Rada Ministrów.

ROZSTRZYGANIE SPORÓW POMIĘDY KONFERENCJĄ SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO A JEDNOSTKĄ NADRZĘDNĄ NAD PRZEDSIĘBIORSTWEM

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 lutego 1960 r. w sprawie komisji rozjemczych do rozpatrywania sporów między konferencjami samorządu robotniczego a jednostkami nadrzędnymi nad przedsiębiorstwami państwowymi (Dz. U. Nr 12, poz. 73). W myśl tego rozporządzenia spory powyższe rozpatruje komisja rozjemcza, działająca przy właściwym ministrze lub przy prezydium wojewódzkiej rady narodowej (rady narodowej miasta wyłączonego z województwa).

Rozporządzenie unormowało: zakres działania i skład komisji rozjemczych, a także postępowanie przed komisją i sposób podejmowania decyzji. Ponadto, jako załącznik do rozporządzenia ogłoszony został „Regulamin postępowania przed komisjami rozjemczymi do rozpatrywania sporów między przedsiębiorstwami państwowymi”.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

porównanie wyższe, niż w latach ubiegłych. Procent bezużytecznej straty ciepła jest o wiele mniejszy. Zastosowanie postępu technicznego w tym zakresie nie budzi wątpliwości.

Błąd często popełniany polega zatem nie na tym, że daje się zieloną drogę dla wynalazków technicznych (ich pożyteczność nie może być kwestionowana), lecz w niedostrzeganiu tego, że postępowość techniczna może być realizowana w różnych konkretnych formach.

Może on być skierowany głównie na zaoszczędzenie pracy żywej (np. w ramach automatyzacji procesów wytwórczych) przy względnie dużym zużyciu pracy uprzedmiotowej w rzeczowych środkach produkcji. Względnie celem postępu technicznego może się okazać w pierwszym rzędzie oszczędność w pracy uprzedmiotowej i naturalnych środków produkcji. Na przykład postępowość może być skierowana na to, ażeby urządzenia były mniejsze i prostsze (choćby mniej zaoszczędzające pracę żywą w produkcji), zemia dawała większe plony (choćby przy pewnym wzroście innych nakładów).

W tych i podobnych licznych przypadkach trzeba wybierać pomiędzy różnymi możliwościami postępu. Należy wybierać te formy postępu, które najbardziej odpowiadają aktualnemu stanowi sił wytwórczych. Kraje bogate preferują postępowość zaoszczędzającą pracę żywą,

WYBÓR KIERUNKU

gdyż jest ona w nich deficytowym środkiem produkcji. Ów kierunek postępu nie odpowiada jednak krajom będącym na początku drogi postępu ekonomicznego. Zrealizowanie w nich pracooszczędnych form postępu technicznego spowodowałoby w nich trudności na odcinku zatrudnienia (w związku z likwidacją bezrobocia, odziedziczonego od poprzednich formacji oraz znalezienia nowych miejsc dla nowego pokolenia). Kraje te powinny poszukiwać zatem innych form postępu, a więc form zapewniających największą wydajność wszystkich pracujących przy danym, a więc szczupłym wyposażeniu ich w komplementarne środki produkcji.

Stąd postępowość techniczna wybrana przez kraje opóźnione z założenia powinien być inny, niż postępowość realizowana w krajach przodujących. Niewolnicze naśladownictwo (nieślyte rozpowszechnienie) nie jest wskazane. Postępowość? Oczywiście! Ale jaka? Każdy kraj powinien odpowiedzieć na to pytanie samodzielnie. Metody produkcji, stanowiące aktywny składnik planu gospodarczego, nie powinny być wprowadzane do niego jako czynnik zewnętrzny.

POSTĘP TECHNICZNY A INWESTYCJE

Drugim rozpowszechnionym i powszechnie używanym argumentem na korzyść upowszechnienia „przodującej” techniki jest znaczna trwałość inwestycji. Sprawa wygląda jak z kupowaniem dziełom ubrania na wyrost.

Inwestycja poczyniona dziś będzie czynna np. w ciągu dwudziestu lat. Czy nie jest zatem słuszne, aby na początek swego istnienia wyprzedzająca ona nieco aktualne warunki (np. aby była nieco bardziej kapitałochłonna, aniżeli może się to wydawać pożądaną). Wtedy nie okaza się ona przeszkadzała już za kilka zaledwie lat.

Obawa przed utrwaleniem rozwiązań technicznych, które już dziś przez urzędników z krajami przodującymi wydają się przestarzałe, jest chyba główną przyczyną naśladowania krajów przodujących w dziedzinie techniki wytwarzania.

Jak się należy ustosunkować do powyższego argumentu?

Można nadal utrzymać porównanie inwestowania w kupowanie ubrania na wyrost. Jest rzeczą oczywistą, że uszyte pałta dla dziecka, które ma starczyć na dwa, czy trzy lata, dokładnie na miarę nie ma wielkiego sensu, gdyż za kilka miesięcy dziecko z tak uszytym pałtą wyrośnie. Niewiele sensu ma również kupowanie dla pięcioletniego chłopca ubrania z dorosłego mężczyzny, wychodząc z założenia, że i on kiedyś wyrośnie. Zachodzi tu, wydaje się, pewne podobieństwo „postępowych” metod produkcji, nastawionych na to, że każdy kraj osiągnie z czasem wiek dojrzałości.

Kupując ubranko dla dziecka, wybieramy takie, aby jak najlepiej pasowało w ciągu całego czasu noszenia: trochę za duże na początku, trochę przykrótkie przy końcu; przeważnie są dobre, tj. ani za duże, ani za małe.

Podobnie inwestycje. Wybierając określony wariant inwestycji (np. bardziej lub mniej zmechanizowaną metodę wytwarzania), oceniamy inwestycje na podstawie całego okresu jej działania. Jeżeli kraj jest w okresie szybkiego wzrostu, inwestycje w początkowym okresie swego działania będą trochę na wyrost.

Wybrałbyśmy zapewne nieco inne (bardziej proste rozwiązania), jeżeliby nakłady inwestycyjne były mniej trwałe i nie trzeba by było się liczyć z odmiennym układem stosunków gospodarczych w późniejszych okresach. „Początkowo” koszty siły roboczej w wybranym wariantcie inwestycji są za niskie, zaś koszty urządzeń za wysokie. Przy danym poziomie plac (niskim wobec obfitości siły roboczej) i cenie zasobów trwałych środków produkcji (wysokie wobec szczupłości społecznych zasobów tych środków), bardziej racjonalne byłoby prowadzenie produkcji w sposób mniej zmechanizowany. Rachunek rentowności pierwszych lat funkcjonowania inwestycji może wypaść nie specjalnie po myślnie.

Ma to również zastosowanie do ostatnich lat jej użytkowania tylko z innych powodów (korzystnie byłoby prowadzić produkcję w sposób bardziej zmechanizowany; wydać nieco mniej na siłę roboczą,

a zwiększyć wydatki na urządzenia. Wraz z postępowem rzeczowe środki produkcji stają się bowiem bardziej obfite, zaś zasoby siły roboczej — skąpe).

Problemem do rozstrzygnięcia jest zatem wybór takiego rozwiązania inwestycyjnego, które zapewni najlepsze wyniki przebiegu, tj. najlepsze wyniki w ciągu okresu funkcjonowania inwestycji.

Z tego, co wyżej zostało powiedziane wynika, że wszystkie inwestycje w trwałe środki produkcji wybiegają w czasie naprzód. Powinny one bowiem odpowiadać pewnemu poziomowi sił wytwórczych w okresie funkcjonowania inwestycji. Im szybszy jest postęp gospodarczy oraz im trwalsze są inwestycje, tym większy dystans się tworzy między inwestycjami funkcjonującymi, a inwestycjami, będącymi w trakcie realizacji. Proces unowocześnień produkcji działa zatem ex ante,

EKONOMICZNA CEŁOWOŚĆ POSTĘPU TECHNICZNEGO

Czy mają zatem rację ci, którzy zalecają kopiowanie przodujących metod produkcji w obawie przed utratą zaoferowania gospodarczego? Oczywiście, że są w równym błędzie, jak ktoś kupujący ubranie z dorosłego mężczyzny dla pięcioletniego syna.

Postępowość technicznych rozwiązań nie może się przerodzić w fetyszyzm tzw. postępowej techniki. Prawidłowy wybór wariantu inwestycyjnego powinien się opierać na obiektywnym badaniu efektywności poszczególnych rozwiązań, a więc na porównaniu sumy wszystkich poniesionych nakładów z sumą wszystkich zysków.

Proces wzrostu gospodarczego jest ciągły. W miarę odnawiania aparatu wytwórczego i powstawania nowych zakładów wytwórczych ulega zmianie techniczne metody produkcji. Stają się bardziej postępowe. Myli się jednak ten, który uważa za korzystne przeszkoczenie przez kolejny etap rozwoju. Technika nie dostosowana do aktualnego stanu sił wytwórczych mogłaby jedynie zahamować proces wzrostu.

ALEKSY WAKAR

Praca dla ekonomistów

„Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier” w Strzelcach Opolskich (dobre połączenie komunikacyjne z Opolem, Gliwicami, Zabrzem, Wyłomem) zatrudni od zaraz w Dziale Organizacji absolwentów SGPIB, WSE lub Politechniki, dobrze obeznanych z organizacją i ekonomią przedsiębiorstwa przemysłowego.

Wynagrodzenie w granicach 1.600 — 2.500 zł. okres oczekiwania na mieszkanie rodzinne (najpóźniej za 2 lata) zależy od kwalifikacji i walorów osobistych kandydata.”

2 ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Kontrowersje z rzeczywistością

MAREK MISIAK

Z rzeczywistością, gdy po-
kutują w niej różne prze-
starczałe formy, które —
mimo że ich nikt nie bro-
ni — przytaczają swoim
konserwatywnym. Okazuje
się, że mogą one towarzyszyć
pełnie niedawno powstałym instru-
mentom ekonomicznym. W artyku-
le będzie mowa o takim właśnie
przypadku — o wadach funduszu
rozwoju przedsiębiorstwa. Nie tego
jednak znanego nam z Rady
Ekonomicznej i dyskusji modelowej
— ale funduszu rozwoju, którego
mechanizm wytworzyła praktyka i
który funkcjonuje w rzeczywistości.
Wewnętrzna treść tego mecha-
nizmu jest następująca: współzależ-
ność: $f = (pf : pz) \cdot z$, gdzie: f — wy-
gospodarowany fundusz rozwoju,
 pf — planowany fundusz rozwoju,
 z — zysk wykonany, pz — zysk pla-
nowany.

W ten sposób ostateczny poziom
funduszu rozwoju jest w praktyce
uzależniony od przekroczenia planu
zysku, przy czym udział planowa-
nego funduszu rozwoju w zysku
planowanym ($pf : pz$) wyznacza jed-
nostka nadrzędna według swojego
uznania, jeszcze w roku poprzedza-
jącym wykonanie planu.

PLANOWANIE UDZIAŁU

Trzeba sobie tutaj powiedzieć wy-
raźnie, że przyjęcie zasady ustala-
nia planowanych rozmiarów fundu-
szu rozwoju przez jednostkę nad-
rzedną w oparciu o potrzeby przed-
siębiorstwa czyni z planowanej czę-
ści funduszu rozwoju planowaną
dotację. Nie jest to żadna złośli-
wość. Jest to zwykłe stwierdzenie
faktu. Nie jest bowiem rzeczą szcze-
gólnie istotną z punktu widzenia
przedsiębiorstwa, czy dysponuje
ono środkami pochodzącymi bezpo-
średnio z budżetu, czy też powsta-
łymi przez zmniejszenie zobowiązań
z tytułu rozliczeń z zysku. „Postę-
powość” funduszu rozwoju w sto-
sunku do systemu dotacji polega
tylko na powiązaniu z tą częścią
funduszu, która powstaje z różnicy
pomiędzy wykonaniem a planem.
Ale o tej części funduszu rozwoju
— później.

Rozważmy najpierw następującą
sprawę. Czy naprawdę występuje
taka istotna różnica pomiędzy fun-
duszem rozwoju a funduszem za-
kładowym, że ustalenie jednolitej
stawki podstawowej jest w przy-
padku funduszu rozwoju absolutnie
niemożliwe?

Wyplaty z funduszu zakładowego
trafiają do kieszeni pracowników
przedsiębiorstwa, a stamtąd na ry-
nek towarów konsumpcyjnych,
gdzie istnieje swoboda wyboru na-
bywcy. Inaczej jest z wyplatami z
funduszu rozwoju. Są one przezna-
czone na środki produkcji, pod-
legające ścisłej reglamentacji. W tych
warunkach upodobnienie funduszu
rozwoju do funduszu zakładowego
podważyłoby system rozdzielnictwa
w najbardziej czułym miejscu. Je-
żeli dotychczas planowany fundusz
rozwoju zależał od decyzji zjedno-
czenia, które ustalało go pod zleca-
nie zadania inwestycyjne i produk-
cyjne, to po takiej zmianie przed-
siębiorstwo mogłoby samo plano-
wać wzrost funduszu rozwoju, roz-
ważając alternatywy doradczą i du-
gofalowej poprawy wyników. Fun-
dusz rozwoju byłby wówczas nie-
wzależny w większym stopniu
funduszem zdecentralizowanym i
inwestycje zdecentralizowane były-
by zdecentralizowane nie tylko z
nazwy.

Czy takie odwrócenie zależności
planu i funduszu rozwoju jest w
obecnym warunkach możliwe i ja-
ką ewentualnie należałoby mu na-
dać formę, aby podwyższyć korzy-
ści i zmniejszyć niebezpieczeństwo
strat? Należałoby to rozpatrywać
odrębnie w odniesieniu do środków
obrotowych i odrębnie w stosunku
do środków trwałych.

Ekonomiczne optimum środków
obrotowych zależy od szeregu szcze-
gółowych warunków, specyficznych
dla każdego przedsiębiorstwa, które
powinny być uwzględniane przy u-
staleniu normatywu środków obro-
towych. Jeżeli chce się uczynić z
normatywu instrument realnego
planowania w przedsiębiorstwie, to
trzeba zdecydowanie odejść od do-
tychczasowej praktyki ustalania
części planowanego funduszu roz-
woju, przeznaczonej na finansowa-
nie środków obrotowych, „pod
normatyw”. Praktyka taka stwarza
w przedsiębiorstwie tendencję do wy-

olbrzymienia potrzeb w okresie
planowania. Kiedy przedsiębiorstwo
potrafi przekonać zjednoczenie o
swoich wyolbrzymionych potrze-
bach, to otrzymuje w planie wy-
szszy fundusz rozwoju i znajduje się
w wygodniejszej sytuacji finanso-
wej. W 1958 r. a także w 1959 r.
szeroko stosowana była praktyka
wygospodarowywania tą drogą nad-
wyżek na finansowanie inwestycji
zdecentralizowanych. Podtrzymywa-
ło to atmosferę wyklęcia się o
poziom planowanego normatywu i
w konsekwencji zmuszało jednost-
kę do ingerowania, a tym samym
eliminowało cechy zdecentralizowa-
nego systemu tworzenia funduszu roz-
woju.

Musiał w to ingerować również
bank rozstrząsając kontrolę nad prze-
suwaniem nadwyżek ze środków
obrotowych na finansowanie inwe-
stycji zdecentralizowanych. W u-
chwale R.M. na rok 1960 mówi się
o obowiązku blokowania środków
własnych przeznaczonych na inwe-
stycje zdecentralizowane, o ile po-
chodzą one z „nieuzasadnionego”
zmniejszenia normatywu. Nie jest
jednak dla nikogo tajemnicą, że u-
zasadnienie będzie zależało od u-
znania jednostki nadrzędnej. W ten
sposób więc system planowania czę-
ści funduszu rozwoju pod norma-
tyw doprowadził do eliminacji cech
zdecentralizowanych także w syste-
mie podziału funduszu rozwoju.

Wydaje się, że można by ustalić
jednolite zasady tworzenia fundu-
szu rozwoju przeznaczanego na fi-
nansowanie środków obrotowych,
w oparciu o stan z roku poprzed-
niego lub nawet wieloletni norma-
tyw. Trudność stanowi rok wyjściowy.
Wydaje się jednak, że wprowadze-
nie tej zasady, mimo wątpli-
wości w związku z nieuniknionymi
nieprawidłowościami stanu w roku
wyjściowym, byłoby bardziej kor-
zystne od corocznego indywidual-
nego korygowania udziału, często
powiększającego rozpiętość błędów.

Znacznie trudniej rozstrząsnąć
problem planowania udziału w zys-
ku tej części funduszu rozwoju,
która jest przeznaczona na finanso-
wanie inwestycji zdecentralizowa-
nych. Podczas gdy w dziedzinie fi-
nansowania środków obrotowych
zasada równego startu wydaje się
jeszcze możliwa do wprowadzenia,
to zastosowanie jej w zakresie in-
westycji zdecentralizowanych jest
równocześnie i potrzebniejsze, i bu-
dzące o wiele poważniejsze zastrze-
żenia. Nomenklatura inwestycji zde-
centralizowanych jest bardzo szeroka
i formalnie rzecz biorąc wyłączo-
ną z niej (z inwestycji doko-
nywanych w przedsiębiorstwach)
tylko budowę całych nowych wy-
działów produkcyjnych. Realizowa-
nie polityki bezpośredniego uzależ-
niania tak szeroko pojętej polityki
inwestycyjnej od wyników przed-
siębiorstwa grozi niebezpieczeństwem
szablonowego rozdziału środków,
szczególnie wobec nieprawidłowości
wskaźników rentowności, wynikają-
cych z wadliwego układu cen. Rów-
nocześnie żadna chęć dzielenia
działalności przedsiębiorstwa nie
wymaga w tak dużym stopniu
stworzenia warunków dla długofa-
lowego planowania, jak właśnie in-
westycje. Przedsiębiorstwo musi
mieć możliwość długofalowego pla-
nowania postępu technicznego, a
więc i środków, które do realizacji
tego postępu są potrzebne.

W doraźnym programie należało-
by chyba wyodrębnić inwestycje
zdecentralizowane na szczeblu
przedsiębiorstwa i na szczeblu zjed-
noczenia. Do pierwszych nie wcho-
dziłyby inwestycje o poważniejs-
zym zasięgu, na które przed-
siębiorstwo nie może się zdobyć z
własnych funduszy. Realizowane
byłyby one przez zjednoczenie za
pomocą systemu dotacji. Zwiększo-
łyby to wprawdzie zakres oficjal-
nej dotacji, ale stałoby się to tylko
kosztem dotacji zamaskowanej, ja-
ką dotychczas faktycznie jest część
planowanego funduszu rozwoju,
przeznaczona na inwestycje. Nie
wykluczona jest przy tym możli-
wość finansowania tych inwestycji
z funduszy utworzonych przy zjed-
noczeniu, pochodzących z zysku zjed-
noczenia, według z góry ustalonych
zasad.

Takie ograniczenie inwestycji
zdecentralizowanych pozwoliłoby na
bardziej konsekwentne wiązanie
ich z wynikami. Można by wtedy
sprawdzać stałe zasady obliczania
funduszu rozwoju, obowiązujące w

W końcu grudnia ubiegłego
roku opinia publiczna
w naszym kraju zo-
stała poinformowana za pośred-
nictwem dość lakonicznego ko-
munikatu PAP o przebiegu roz-
mów handlowych między Polską
i Wielką Brytanią. Celem tych
rozmów, które odbyły się w
Londynie w dniach 1-18 grud-
nia, było zawarcie nowej, trzy-
letniej umowy handlowej, za-
mieniającej dotychczasowe (rów-
nież trzyletnie) porozumienie,
którego ważność wygasła 31.
XII.1959 r. W wyniku rozbież-
ności stanowisk obu stron roko-
wania nie zostały uwiecznione
podpisaniem umowy. W tej sy-
tuacji postanowiono: przedłużyć
ważność dawnego porozumienia
do dnia 30.VI.1960 r., zachować
na ten okres kontyngenty eks-
portowe na poziomie 50%, ubie-
głego roku, z wyjątkiem konty-
ngentu polskiego bekonu, który
został zmniejszony; ponowne
rozkroczenie odbyć w okresie
kwiecień — maj br.

Powracamy do tej sprawy na
pólmietku ponownego polsko-
brytyjskich rokowań handlo-
wych, nie tylko ze względu na
niecodzienny charakter zjawis-
ka, jakim jest niepodpisanie
umowy handlowej. Zanepokojenie
opinii publicznej opinii publicznej
wynika raczej stąd, że zjawisko
to wystąpiło w naszych stosun-
kach z Wielką Brytanią, z którą
łączy nas nie tylko wieloletnie
dobre tradycje wymiany handlo-
wej, lecz i takie wydarzenia histo-
ryczne, jak wspólna walka z
hitleryzmem w latach drugiej
wojny światowej, że wystąpiło
ono właśnie w stosunkach z An-
glią, z którą podpisałyśmy jed-
ną z pierwszych umów handlo-
wych z krajami kapitalistycznymi.
Zaniepokojenie opinii publicznej
niepublicznej jest tym większe,
że poczynając od 1955 r. z uwa-
gą śledziliśmy szczególnie szyb-
ki wzrost obrotów handlowych
z Wielką Brytanią, które w at-
mosferze ogólnego odprężenia
zdawały się rokować jak najlep-
sze nadzieje.

Od lat na rynku Wielkiej Bry-
tanii dokonujemy poważnych za-
kupów dóbr inwestycyjnych i
surowców. Polska wysłała także
naprzeciw brytyjskim postula-
tom w sprawie zwiększenia za-
kupów towarów wytwarzanych
w samej Anglii, a więc głównie
maszyn i urządzeń. Zakupy te
stały się jedną z najbardziej u-
przywilejowanych pozycji w na-
szym imporcie z krajów kapita-
listycznych. Na efekty nie trze-
ba było długo czekać. Pocynia-

jąc od 1957 r., szczególnie zaś w
latach 1958—59, brytyjski eks-
port maszyn i urządzeń do Pol-
ski wzrósł prawie trzykrotnie.
Ponadto strona polska dążyła
do dalszego rozwoju stosunków
handlowych z Wielką Brytanią
dokonała, zwłaszcza na prze-
strzeni 1959 roku, poważnych
(nawet jak na rynek angielski)
zakupów inwestycyjnych na wa-
runkach kredytu średnio i dłu-

naszych wpływów z tytułu eks-
portu do Anglii. Artykuł ten od-
wielu już lat dostarczamy na
rynek brytyjski, który składają
znany jest ze swej solidności i
przestrzegania ustalonych tra-
dycji zasad handlu. Nie jest przy-
tym tajemnicą dla naszych bry-
tyjskich kontrahentów, że pro-
dukcyjne przystosowaliśmy głów-
nie do wymogów i gustów an-
gielskich konsumentów.

Bekon i preferencje

WIESŁAW WIRSKI

goterminowego (3—7 lat). Zaku-
py te weszły w skład obrotów
bieżących tylko roczną spłatą i
oprocentowaniem, obciążały na-
miast nasze wpływy z eks-
portu do Anglii w latach przy-
szłych. W efekcie eksportu bry-
tyjskiego znacznie poprawili się
poziomy w eksporcie do naszego
kraju w stosunku do swych
głównych konkurentów z Euro-
py Zachodniej.

Preferencje i postępujący za-
nim szybki wzrost eksportu
brytyjskiego do Polski (przy
wzroście całego eksportu bryty-
jskiego w 1959 r. o 5%, wzrost
eksportu do Polski wyniósł aż
48%) stał się możliwy dzięki
zwiększeniu naszej zdolności
płatniczej w związku z silną dy-
namiką wzrostu polskiego eks-
portu do Wielkiej Brytanii.
Struktura naszego eksportu do
Anglii, choć dość zróżnicowana,
opiera się głównie na artyku-
łach rolno-spożywczych, które
stanowią 75% wartości całego
naszego wywozu do tego kraju.
Na pozostałe 25% składają się:
drewno i wyroby z drewna
(głównie meble gietle), wyroby
walcowane, cynki, ferostopy,
tekstylia, chemikalia, szkło, por-
celana i inne wyroby przemysło-
we, w tym maszyny (głównie
obrabiarki). Trzon podstawowej
pozycji, jaką są artykuły rolno-
spożywcze, stanowią jednak
przetwory mięsne, w tym bekon,
na który przypada 35% całości

I tę właśnie pozycję strona
brytyjska postanowiła poważnie
zmniejszyć. Wyraziła ona bo-
wiem zgodę na udzielenie nam
kontyngentu na bekon w wyso-
kości 20 tys. ton w pierwszym
półroczu (efektywny eksport be-
konu w 1959 r. wyniósł powyżej
50 tys. ton) nie określając rów-
nocześnie żadnej kwoty konty-
ngentowej na drugie półrocze
1960 r.

Trudno oczywiście przypu-
ścić, by strona brytyjska nie
zdawała sobie sprawy, że stano-
wisko jej musi doprowadzić do
efektów do poważnego spadku
eksportu brytyjskiego do Polski.
Gdzie więc przyczyny tego sta-
nowiska?

Sądząc po ostatnim przemó-
wieniu sejmowym ministra Ra-
packiego, w którym odnotował
on z zadowoleniem polepszenie
stosunków polsko-brytyjskich, a
także po odpowiedzi udzielonej
w tej sprawie londyńskiemu ko-
respondentowi „Tribuny Ludu”
przez rzecznika „Foreign Office”,
za stanowiskiem tym nie kryją
się względy polityczne.

Nie wydaje się także, by wy-
nikało ono z zagrożenia, jakie
mogłoby mieć eksport polskiego
bekonu dla producentów angiel-
skich z tej prostej przyczyny, że
jego udział w całości krajowego
spożycia Wielkiej Brytanii nie
przekracza 10%.

Tłumaczenie stanowiska bry-
tyjskiego monopolistyczną pozy-

cją naszego bekonu w imporcie
brytyjskim byłoby również nie-
dorzeczne. Eksport polskiego be-
konu nie przekracza przecież
15% całości importu tego arty-
kułu do Anglii, podczas gdy np.
eksport duński wynosi aż 70%.
Tymczasem ograniczeniem został
podany eksport polskiego a nie
duńskiego bekonu. Więcej, eks-
port duński uzyskał z dniem
1.VII.1960 r. 10%—ową obniżkę
cła w ramach tzw. Outer Seven,
której Polsce odmówiono. W tym
też miejscu dochodzimy chyba
do rzeczywistych przyczyn sta-
nowiska strony brytyjskiej.

Organizacja „Outer Seven” i
preferencje w jej ramach są
zrozumiałą reakcją na tendencję
do integracji gospodarczej, w po-
stać utworzenia przez sześć
krajów Zachodniej Europy, tzw.
Wspólnego Rynku. Wątpliwe
wydaje się natomiast, czy inte-
res Anglii wymaga dyskrymina-
cji handlowej i związanego z
nią spadku obrotów z krajami,
które znajdują się poza takimi
czy innymi formami integracji
gospodarczej w Europie Zachod-
niej.

Jedno jest pewne. Trudno o-
czekiwac, by ograniczenia w sto-
sunku do polskiego eksportu do
Anglii nie wpłynęły ujemnie na
możliwości naszych zakupów w
Wielkiej Brytanii. W warunkach
dość znacznego obciążenia na-
szych wpływów z Anglii już
dokonanymi zakupami, których
spłata rozkłada się na przeciąg
kilku następnych lat oznacza to
przecież ograniczenie zdolności
płatniczej w Anglii i wszystkie
konsekwencje jakie pociąga ono
za sobą. Trudno chyba również
oczekiwac, by utrzymanie dys-
kryminacji polskiego eksportu
nie spotkało się co najmniej z
cofnięciem preferencji, jakimi
cieszył się dotychczas eksport
brytyjski do Polski.

O sprawach tych trzeba wy-
raźnie powiedzieć na pólmietku
ponownych rokowań polsko-bry-
tyjskich. Od polskiej delegacji
handlowej na te rokowania opi-
nia i stanowisko naszego kraju o-
czekać dołożenia wszelkich sta-
rań, aby nie tylko utrzymać
lecz i rozszerzyć wymianę han-
dlową z Wielką Brytanią. Pol-
ska opinia publiczna oczekuje
jednak również, że nasza dele-
gacja handlowa zajmie zdecydowa-
ne stanowisko wobec dyskry-
minacji polskich towarów na
rynku brytyjskim.

FRANCUSKO-POLSKA UMOWA HANDLOWA

N egocjacje handlowe między Francją i Polską,
rozpoczęte 6 grudnia r. ub., zakończyły się 17
lutego r. b. podpisaniem umowy. W imieniu rzą-
du polskiego dokonał tego p. Modrzejewski, wice-
minister handlu zagranicznego, a w imieniu rządu
francuskiego p. de Carbonnel, sekretarz generalny Mini-
sterstwa Spraw Zagranicznych.

Głównym problemem, który spowodował przecią-
ganie się negocjacji, była sprawa węgla polskiego.
Wiadomo, że magazynowane zapasy węgla we Fran-
cji nie przestają rosnąć. Jest to z jednej strony wy-
nikiem wzrostu produkcji naszych kopalni, a z dru-
giej strony spowodowane jest zmniejszeniem konsum-
pcji węgla, w coraz silniejszym stopniu zastępowane-
go innymi paliwami rodzimego pochodzenia (gaz z
Lacq) lub częściowo pochodzącymi zza granicy; rów-
nież nafta saharijska w znacznym stopniu zastąpił im-
port z zagranicy.

Atmosfera zaufania i wzajemnego zrozumienia, któ-
ra przez cały czas towarzyszyła długotrwałym roz-
mowom, przyczyniła się do pokonania napotkanych
trudności i w rezultacie — mimo przykrej, ale ko-
niecznej redukcji francuskich zakupów węgla — moż-
na uznać zawartą umowę za zadowalającą.

I że w rzeczywistości globalna suma możliwości
eksportu, jakie uzyskuje Polska w roku bieżącym,
osiągnęła wielkość 63 mln nowych franków, co stano-
wiłoby nieco więcej niż kwota z roku ubiegłego — 61,8
mln nowych franków. Fragne podkreślił, że suma ta
nie stanowi wartości bezwzględnej i niemożliwej do
przekroczenia, gdyż obejmuje ona szacunkową wartość
wyspecyfikowanych w umowie 18 rodzajów to-
warów, których przywóz został we Francji całkowicie
zliberalizowany, wobec czego Polska będzie mogła
je sprzedawać w nieograniczonych ilościach.

Z punktu widzenia asortymentu, poza węglem, tar-
cią, cynkiem i wyrobami walcowanymi, importować
będziemy z Polski znaczne ilości produktów rolnych,
chemicznych (regulując równocześnie racjonalnie za-
gadnienia licencji importowych), maszyn i aparatów,
w tym obrabiarek, w stosunku do których import zo-
stał uregulowany również w drodze udzielenia licen-
cji oraz artykułów codziennego użytku, takich jak:
artykuły dla podróżnych, tkaniny, wyroby włókiennicze

— i odzieżowe, obuwie, kryształ, szkło, rowery,
motocykle, maszyny do szycia. Te ostatnie towary
przeznaczone są dla Algierii.

Jeśli chodzi o nasze możliwości eksportu do Polski,
przewidziane w liście A umowy, to zostały one nieco
powiększone w porównaniu z liczbami ubiegłorocz-
nymi (52 mln nowych franków wobec 47,9 mln). Z
asortymentowego punktu widzenia na liście tej nie
można stwierdzić godnych uwagi zmian: 11 konty-
ngentów zostało nieznacznie zwiększonych a 7 zmnie-
szonych. Nasz eksport obejmuje przede wszystkim
surowce i półprodukty, maszyny i aparaty, kilka pro-
duktów rolnych i kilka artykułów codziennego użyt-
ku.

Należy podkreślić innowację dotyczącą warunków
płatności. Zgodnie z deklaracją dokonaną w grud-
niu 1958 roku przez rząd francuski wobec Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, zaproponowaliśmy
rządowi polskiemu, aby od 20 lutego r. b. płatności
między strefą frankową a Polską, sprzeciwiane po-
nownie w załączniku do umowy, były dokonywane
we frankach wymienialnych albo w każdej innej wal-
ucie wymienialnej. Oznacza to odejście od clearingu
i przejście do systemu płatności w wolnych dewizach.

Nowy system płatności, który pozwala Polsce na
zadanie w każdej chwili wymiany swych avoirów
frankowych na mocne dewizy, daje następujące pre-
rogatywy:

1) Towary polskie eksportowane do Francji mogą
być sprzedawane po cenach sprzedaży obowiązują-
cych w wolnych dewizach.

2) Polski rachunek we Francji, który będzie mógł
być obciążany i uznawany w dewizach, uzyska więk-
szą elastyczność.

Poza tym należy się spodziewać, że gdy w bliższej
lub dalszej przyszłości wszystkie kraje Europy
wschodniej uznają wymienialność franka, to operacje
saldami pomiędzy krajami lub grupami krajów, któ-
re, jak wiadomo, ułatwiają handel zagraniczny, będą
mogły być stosowane i stopniowo rozszerzane aż do
osiągnięcia pełnej wymienialności.

ANDRÉ MINGALON
Rada handlowa Ambasady Francuskiej w Warszawie

Obrady komisji transportowej RWPG

W dniach 25.II—1.III. br. obradowała
w Warszawie stała Komisja Transportowa
Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Na posiedzeniu omawiane były za-
gadnienia związane z wykonaniem
uchwały XII Sesji RWPG, która odby-
ła się w grudniu ub. r. w Sofii, w sprawie
dalszego rozszerzenia współpracy
naukowo-technicznej. Dokonano także
oceny pracy Komisji za rok ubiegły;
ustalono również plan jej działalności
na rok bieżący.

W toku obrad omawiano m. in. szereg
ważnych, bieżących zagadnień z zakresu
transportu kolejowego, morskiego, rzecz-
nego, lotniczego i samochozowego. W
dziedzinie kolejnictwa sprawy te doty-
czyły m. in. unifikacji oraz typizacji
wagonów towarowych i urządzeń kolej-
owych, dalszego usprawnienia organiz-
acji międzynarodowych przewozów kole-
jowych, lepszego wykorzystania posiadanych
przez kraje członkowskie środków
przewozowych itd. Zostały również prze-
dyskutowane zagadnienia rozwoju trans-
portu rzeczego i samochozowego w
okresie nadchodzącej pięcioletki, zagad-
nienie unifikacji w budowie statków, a
także ustawa wytyczne w sprawie ek-
sploatacji międzynarodowych linii lotni-
czych między krajami-członkami RWPG

o-badawczych — przede wszystkim in-
stytutów transportu wodnego i lotnicze-
go. Odpowiednia koordynacja i podział
pracy instytutów naukowo-badawczych
oraz zorganizowanie operatywnych, bieżą-
cych wymiany uzyskiwanych doświad-
czeń powinny zapewnić bardziej racjo-
nalne wykorzystanie kadr naukowo-ba-
dawczych i zapieczęcie technicznego insty-
tutow.

Na posiedzeniu przedyskutowano i pod-
jęto postanowienia w sprawach dotyczą-
cych perspektywnego planu pracy Kom-
isji Transportowej. Komisja przystąpiła
m. in. do ustalenia kierunków rozwo-
wów wszystkich rodzajów transportu,
do prac nad dalszą unifikacją taboru
transportowego i urządzeń transporto-
wych, usprawnienia procesów technolo-
gicznych (np. prac przetłokowych w
portach, na stacjach granicznych itp.).

W związku z powołaniem dotychcza-
sowego ministra komunikacji PRL i jed-
nocześnie przewodniczącemu Komisji
Transportowej, Ryszarda Strzeleckiego,
na sekretarza KC PZPR — odbyły się
wybory nowego przewodniczącego Kom-
isji. Nowym przewodniczącym Komisji
Transportowej RWPG wybrany został
minister komunikacji PRL — Józef Po-
piela, (R. C.)

Amerykańska pomoc wojskowa

Opublikowany w Waszyngtonie, w końcu
lutego br. komunikat Departamentu
Stanu USA podaje po raz pierwszy pełne
zestawienie amerykańskiej pomocy
wojskowej za okres ostatnich dziesięciu
lat. Dane te dotyczących były traktowane
jako tajne. W wymienionym okresie USA
udzieliły pomocy wojskowej innym krajom
w wysokości 26.678.945 tys. dolarów.
M. in. między wymienione kraje Europy
zachodniej otrzymały (w tys. dol.):

Francja	4 335 133
Włochy	1 847 487
Belgia	1 162 821
Holandia	1 093 422
Anglia	952 433
NRF	891 423
Niemcy	625 701
Dania	445 154
Hiszpania	315 294
Portugalia	284 211
Luksemburg	8 191

Jak wynika z zestawienia Francja była
głównym ośrodkiem, do którego kiero-
wała się amerykańska pomoc wojskowa;
trzy następujące kraje — Belgia, Ho-
landia odgrywały rolę skrzydeł w tar-

czy „obronnej” NATO, otrzymały ponad
1 miliard dolarów. NRF zajmuje wpraw-
dzie środkowe miejsce w tym zesta-
wieniu, lecz pamiętać należy, że w kraju
tym stacjonują liczne dywizje amery-
kańskie i wydatków ponoszonych w
związku z ich pobytom nie zalicza się do
pomocy wojskowej udzielanej innym
krajom.

Do rozdzielania w bieżącym roku fi-
skalnym (upływa 30 czerwca) pozostała
jeszcze 2.755,5 mln dolarów. Z tego Be-
lgia otrzymała 16,7 mln dol. (dane w li-
bach zaokrąglonych), Dania 48,3 mln,
Francja 112,7 mln, NRF 25,5 mln, Włochy
137,4 mln, Anglia 131,9 mln, Hiszpania
58,9 mln, Portugalia 7,9 mln, Holandia
57,9 mln, Norwegia 38,4 mln i Luksem-
burg 0,06 mln dolarów.

Jedną z celów, jakie założyły, to
na zwiększyć pomoc wojskową w ciągu 10
lat; otrzymała cząstkąjskajskowska Formo-
za 1.789.131 tys. dol. i Korea Południowa
1.652.276 tys. dol.

Wymienione wielkości amerykańskiej
pomocy wojskowej pozwalają nie tylko
na orientację co do jej kierunku, lecz
również na dokładniejszą analizę mecha-
nizmu przepływu strumienia dolarowych.
tak istotny w funkcjonowaniu świato-
wej gospodarki kapitalistycznej

Wzrost handlu wschód — zachód

Kwartalne sprawozdanie amerykań-
skiego ministerstwa handlu, ogłoszone
w końcu ub. m., o stanie wymiany handlo-
wej z innymi krajami podaje wartość
eksportu USA do krajów socjalistycznych
za IV kwartał 1959 r. w wysokości
30,54 mln dol. W III kwartale wartość ta
wyniosła 11,5 mln dol.

Uprzedzając wyniki pełnego podsumo-
wania za ubiegły rok można stwierdzić,
że wymiana handlowa będzie najwyższą
od 1952 r. Największą pozycję eksportu-
wa stanowiła kompletna fabryka teksty-
la dla ZSRR wartości 17 mln dol.

Import z krajów socjalistycznych do
USA wzrósł w znacznie mniejszym stop-
niu niż eksport. Mimo obustronnego
wzrostu wymiany w ub. r. należy pod-
kreślić, że jest ona nadal minimalna w
porównaniu z wymianą USA z krajami
kapitalistycznymi. (d)

DOKONCZENIE NA STR. 4

Kontynuacja - odrodzenie

Bodźce. Wiele dyskutowano u nas na temat roli bodźców w gospodarce socjalistycznej. Niejednokrotnie dyskusja nabierała charakteru ramienionych sporów. Zwalazcza, że zarosowały się dwa przeciwnie poglądy. Jeden — przypisujący największe znaczenie bodźcom materialnego zainteresowania, drugi — bodźcom zainteresowania pozamaterialnego. W obecnym stanie dyskusji jedno jest pewne: nie można fetyszyzować żadnego typu bodźców. Bodźce powinny funkcjonować tak, aby działalność jednostki była zgodna z interesem ogólnospołecznym.

Rozważając działanie bodźców ekonomicznych na jednostkę, na całe grupy producentów nie sposób pominąć ważnego zagadnienia, jakim jest współzawodnictwo pracy. Wprawdzie w dotychczasowych dyskusjach zeszło ono jak gdyby na margines, nie da się jednak zaprzeczyć, że skupia w sobie wiele zespołów bodźców. I gdyby od tej strony spojrzeć na sprawę współzawodnictwa, na jego przebieg w naszym kraju, można dostrzec, jaki wpływ na kształtowanie się współzawodnictwa wywierało określone pojmowanie bodźców.

Współzawodnictwo, o ile wiąże się ze wzrostem wydajności i polepszeniem jakości produkcji, uruchamia także bodźce zainteresowania materialnego. Jest to jednak działanie wtórne. Dlatego też należy zaznaczyć, że zadaniem współzawodnictwa jest nie tylko uruchomienie bodźców zainteresowania materialnego, ale innych czynników socjologicznych, jak np.: poczucie spełnienia obywatelskiego obowiązku, zaspokojenie pragnień ambicyonalnych, czy też zrobienie dobrze pojętej kariery itp.

Stwierdzamy zatem, że współzawodnictwo pracy opiera się głównie na bodźcach zainteresowania pozamaterialnego. Nie znaczy to jednak, że jest niezależne od korzyści materialnych współzawodniczącego, od wyników produkcyjnych, sprawności organizacji przedsiębiorstwa. Zaspokojenie bodźców materialnego i pozamaterialnego zainteresowania musi się więc dokonywać równomiernie. Jest to niezbędne zarówno dla gospodarki jak i dla rozwoju socjalistycznej świadomości załóg.

CEL ZOSTAŁ SPACZONY, ALE...

Współzawodnictwo pracy przeżywało u nas wiele stanów rozwojowych. Po okresie żywiołowego rozwoju przyszedł okres chwilowego zastój. Odezwały się nawet głosy, że idea współzawodnictwa nie wytrzymała próby życia. Dlaczego tak się stało?

W początkowym stadium rozwoju inicjatywa współzawodnictwa spotkała się z dużym zrozumieniem społeczeństwa, czego dowodem był szybki ilościowy i jakościowy wzrost tego ruchu. A jeśli po pewnym czasie nadszedł kryzys, to głównie jego źródła tkwiły w tym, że czynniki pozamaterialne, którymi wypełniono treść współzawodnictwa, zbyt słabo powiązane były z faktycznym odczuciem materialnych korzyści, poziomem pracy i wynikami działalności przedsiębiorstwa. Dalszą przyczyną było także oderwanie rywalizacji od konkretnych zadań i oderwanie od życia kryteriów oceny wyników, spowodowanie ich od punktów i cenzurek wystawianych współzawodniczącym.

Nie brakowało nawet wręcz błędów, jak chociażby tworzenie na siłę przodowników. W żadnym przypadku nie mogła mobilizować taka sytuacja, w której na wyniki takiego przodownika pracowali cały zespół. Gdy w zakładzie byli przodownicy pracy, gospodarka całości przedsiębiorstwa mimo to była zła: istniały duże rezerwy produkcyjne. Te zjawiska deprecjonowały zaszczynny tytuł przodownika i gdy wystąpiły w szerszej skali, doprowadziły do pewnego kryzysu w ruchu współzawodnictwa. Sprawa na pozór paradoksalna: słuszne dążenie do rozbudzenia inicjatywy mas, oparte o maksymalizację bodźców zainteresowania pozamaterialnego i uznania społecznego — w ostatecznym wyniku uruchomiło tendencję do maksymalizacji zainteresowania niemal wyłącznie materialnego.

Atoli nie tylko te zagadnienia przyczyniły się do skostnienia ruchu. Niezmienne ważkim problemem stało się jego biurokratyzowanie. Współzawodniczący bardzo często podejmował zobowiązanie wykonania zadań wchodzących w skład jego obowiązków. Idea stała się fikcją. Zjawiska te w dużej mierze przyczyniły się do umasowienia współzawodnictwa, które „robione” na siłę jest niewskazane, gdyż ostatecznie znaczenie współzawodnictwa, nastawiające się na czynniki ilościowe a nie jakościowe.

Nie, więc dziwnego, że w takich warunkach ruch współzawodnictwa musiał się znaleźć na ślęym torze.

A przecież jego podstawowe, ustrojowe założenia są słuszne.

Dzięki temu nie upadła sama idea. Pomimo szeregu ujemnych zjawisk, współzawodnictwo dzięki swym aspektom socjologicznym, jak np. dążenie do uznania społecznego i dzięki temu, że jest nieodłącznym zjawiskiem związanym z naszym ustrojem, przetrwało, zwłaszcza wśród młodzieży. Do dnia dzisiejszego pracują młodzieżowe brgady produkcyjne podtrzymujące socjalistyczną rywalizację. Prz. kładem może być brgady młodzieżowa im. Obrońców Westerplatte, pracująca w ZMTK w Bydgoszczy.

Rywalizacja między młodzieżowymi brgadami produkcyjnymi była przez pewien okres czasu jedyną formą socjalistycznego współzawodnictwa w przemyśle polskim. Od roku 1957 następuje dynamiczny wzrost ilości brgad. Jeśli w roku 1957 było 280 młodzieżowych brgad produkcyjnych, to w styczniu 1960 było ich już około 8.500.

Na tle tego, w dużym stopniu żywiołowego ruchu, zrodziła się nowa, oddolna inicjatywa. Została ona usankcjonowana uchwałą CRZZ i ZMS zmierzającą do zorganizowania współzawodnictwa o tytuł brgady pracy socjalistycznej. Postulowano się przy tym doświadczeniami krajów socjalistycznych.

Ramy organizacyjne stały się dodatkowym bodźcem powodującym wzrost ilościowy i jakościowy ruchu. Do współzawodnictwa o tytuł brgady pracy socjalistycznej przystąpiło około 1.700 zespołów młodzieżowych.

Wśród organizatorów panuje przekonanie, iż szeroki napływ młodych robotników do brgady rywalizujących o tytuł jest spowodowany u konkretizowaniem wielu kierunków działalności. W stwierdzeniu tym kryje się dużo prawdy. Przed zespołami tymi stoją określone zadania produkcyjne, zdobywanie kwalifikacji i wiedzy ogólnej oraz etyczno-kulturalny rozwój członków brgady.

Brgady nie są i nie mogą być wyizolowane z problematyki przedsiębiorstwa. Działają one w ramach zadań produkcyjnych zakładu, ściśle ich przestrzegając i wywierając istotny wpływ na ich realizację. O ich funkcjonowaniu w zakładzie niech świadczy powiązanie z KSR. KSR jest organem, który zatwierdza regulaminy pracy zespołów, występuje do właściwego zarządu okręgowego związku zawodowego o wniesieniu o nadanie brgadzkie tytułu lub o jego wycofanie. Na marginesie warto podkreślić, że przy ustalaniu regulaminów za zasadę przyjęto rezygnację z oceny punktowej pracy brgady. Skala oceny będzie się opierała na zasadzie porównawczej, w skali zakładu a nie całego ruchu.

INICJATYWY

Ponieważ zadania produkcyjne są podstawą działania brgady, warto więc przywrócić się niektórym inicjatywom produkcyjnym. Grupują się one wokół takich problemów, jak wydajność pracy, postęp techniczny, normy technicznie uzasadnione itd.

chłaniające stosunkowo mało pracy w stosunku do wartości produkcji. Jednocześnie na porządku dziennym jest odrzucanie terminu dostaw wyrobów pracochłonnych. Poważny wpływ na powstałe zaniechania w dziedzinie kooperacji posiadają również niedociągnięcia organizacyjne, będące nieraz wynikiem tylko zwykłej nieudolności słabo wykwalifikowanych kadr, nieraz wynikiem braku doświadczenia w organizowaniu i opanowaniu wielkiej nowoczesnej produkcji, a nieraz po prostu tylko skutkiem braku właściwej ewidencji.

Niejednokrotnie o mankamentach kooperacyjnych decyduje nieuprzedkowania technologia u dostawcy, niedopracowana konstrukcja, częste zmiany konstrukcyjne czy technologiczne i trudności opanowania tych zmian. Sooro kłopotów przysparza prawie każda nowa produkcja oparta o kooperację. Zgranie całego mechanizmu, uruchomienie produkcji wszystkich części w dostatecznej ilości i odpowiedniej jakości, trwa w takim przypadku na ogół bardzo długo.

Bardzo często jednak decydują czynniki bardzo subiektywne: brak poczucia odpowiedzialności i zwykła opaniałość spowodowana brakiem kontroli, brakiem sankcji karanych za niewywiązywanie się z obowiązków kooperacyjnych.

W styczniu br. doszło do dodatkowego zjawiska. Niektóre zjednoczenia (głównie przemysł obrabiarkowy) nie wykonały planu z powodu słabego zaangażowania produkcji w toku. Okazało się, iż rygor produkcyjny towarowej skłonił w grudniu ub. r. przedsiębiorstwa do skupienia całej uwagi na wykańczaniu gotowej produkcji. Z tego samego powodu zaniebano wtedy w wielu zjednoczeniach i przedsiębiorstwach sprawę wywiązywania się z dostaw półfabrykatów dla odbiorców zewnętrznych. „Bliższa kosała ciału” — taki był tok rozumowania kierownictwa przedsiębiorstwa. Skutki tego zjawiska skumulowały się już w bieżącym roku.

Zaostrzenie się sytuacji na froncie kooperacyjnym w ostatnich miesiącach było jednak głównie skutkiem szybszego tempa rozwoju gospodarczego. W warunkach silniejszego napięcia planów produkcyjnych i wzrostu nakładów inwestycyjnych bezkolizyjny przebieg dostaw, jest wielce utrudniony, szczególnie gdy realizacja planu przebiega nierównomiernie oraz brak jest dostatecznych rezerw materiałowych i mocy produkcyjnej, jak tak to ma miejsce obecnie. Pewien wpływ na nasilenie się trudności wywarły środki — z innego punktu widzenia bezwzględnie słuszne — przedsięwzięte dla porządkowania gospodarki przedsiębiorstw. Zarówno likwidacja przestarzałych urządzeń, jak i rygorystyczne zarządzanie w przedmiocie nieprzekraczania

Na tle tych zadań zrodziło się szereg konkretnych inicjatyw produkcyjnych, zmierzających do uruchomienia rezerw, jakie istnieją w naszej gospodarce.

Brgady Fabryki Maszyn Rolniczych w Strzelcach Opolskich wystąpiły z propozycją rekrutacji przestojów wynikłych nie z winy robotników bezpośrednio produkcyjnych. Prowadzi to do wykorzystania dnia roboczego oraz urządzeń produkcyjnych. Jeśli występują przeszkody typu kooperacyjnego lub braki w zaopatrzeniu materiałowym, są one ewidencjonowane. Na podstawie tej ewidencji stosuje się określone sankcje administracyjne i ekonomiczne wobec zakładów kooperujących. W konsekwencji prowadzi to do polepszenia organizacji pracy nie tylko we własnym zakładzie. Młodzi robotnicy domagają się usunięcia tych przeszkód, gdyż hamują one wzrost wydajności pracy.

Jednym z czynników prowadzących do pełniejszego wykorzystania rezerw mają być normy technicznie uzasadnione. Ich celem jest poprawa organizacji pracy, a w konsekwencji wzrost wydajności pracy i poprawienie wskaźników produkcyjnych. W wielu przedsiębiorstwach wprowadzono nowe normy.

Jednym z takich zakładów jest WSK Rzeszów. Przedsiębiorstwo to od 1 lutego stosuje normy techniczne. Z przyczyn subiektywnych wykonanie norm wykazuje tendencję spadkową. W tej sytuacji młodzieżowe brgady produkcyjne podjęły się wykazać, że wykonanie norm jest osiągalne w istniejących warunkach produkcyjnych — przynajmniej w 100 proc.

Ważnym odcieniem działania brgady jest problem pogłębiania wiedzy ogólnej i doskonalenie kwalifikacji jej członków.

Według przybliżonych obliczeń około miliona robotników w wieku do lat trzydziestu pięciu pracujących w przemyśle nie ma podstawowego wykształcenia. Tylko część z nich podjęła uzupełnienie tego wykształcenia. W innych klasach wieku sytuacja jest również zła.

Nienajlepiej wygląda sprawa przysposobienia do zawodu. Np. w Zakładach im. Świerczewskiego około tysiąca młodych robotników nie ma określonego zawodu.

Inicjatywa ZMS i brgady zmierza do zorganizowania, przy współpracy z placówkami Ministerstwa Oświaty, szkolenia przyzakładowego tak, aby młody robotnik mógł zdawać egzamin czeladniczy lub mistrzowski z przygotowania pracy produkcyjnej w danym zakładzie, a przy tym, by uzupełnić ewentualne braki w wykształceniu ogólnym.

Wspomnieć należy o wzrastającym pedzie młodych członków brgady do zdobywania drugiego zawodu. Zwalazcza w zakładach prototypowych zjawisko to ma doniosłe znaczenie ze względu na zmieniające się warunki techniczne produkcji. Toteż w takich zakładach młodzi tokarze uczą się np. ślusarstwa. Tak jest właśnie wśród członków brgady młodzieżowych w M-5 we Wrocławiu.

*

Jak widać, dzięki inicjatywie i pracy młodzieży, następuje odrodzenie ruchu współzawodnictwa.

Nie należy wszakże sądzić, iż odrodzenie to przebiega bez konfliktów. Istnieje jeszcze szereg oporów, tkwiących korzeniami w przeszłości. Trzeba jednak wiedzieć, że idea zmieniła szatę. Rywalizujące brgady powołały swoją działalność z określonymi zadaniami produkcyjnymi, stawiając sobie za cel uporządkowanie gospodarki w zasięgu swych możliwości. Zrodziła się potrzeba wyłożyć rezerw, aby zdolności produkcyjne zostały wykorzystane do maksimum.

Ale nie tylko zadania produkcyjne są przedmiotem zainteresowania brgady. Prócz określonych zadań produkcyjnych przed zespołami sto-

Kontrowersje z rzeczywistością

DOKONCZENIE ZE STR. 3

szu plac powołowały zanieżanie planów wartości produkcji, a nie zysku, jak to ma miejsce w przypadku funduszu rozwoju. Preferencje asortymentowe w wykonaniu, wynikające z działania tych bodźców, dotyczyły też przede wszystkim wyrobów wysoko wartościowych, a więc w równej mierze i wysoko zyskowych, i materiałochłonnych.

Gdyby abstrahować od indywidualnego i stąd bardziej narażonego na subiektywizm ustalania udziału funduszu rozwoju w zysku planowanym, to poza tym obrany mechanizm tego funduszu byłby identyczny z obowiązującym przed 1958 rokiem systemem funduszu zakładowego. Ale jeżeli dzięki temu mógł on w 1958 r. uchodzić jeszcze za szermierza postępu, to obecnie zgodnie z zasadą, że jeżeli się nie postępuje naprzód, to się cofa — staje się on w coraz większym stopniu anachronizmem.

Ustawa z dnia 28 marca 1958 r. zmieniła charakter funduszu zakładowego uzależniając jego wielkość od poprawy wyników w stosunku do roku poprzedniego. W podobnym kierunku zmieniony jest w 1960 r. fundusz premii. Jedynie tylko zasady tworzenia funduszu rozwoju pozostają w istocie rzeczy bez zmian.

Choć oddziaływanie funduszu rozwoju na załogę nie ma charakteru bezpośredniego (nie ulega on podziałowi na dodatkowe wynagrodzenia pracowników), to jednak posiadanie dużego funduszu rozwoju stawia przedsiębiorstwo w lepszej sytuacji ekonomicznej, zwiększa szanse poprawy wyników i wy-

ją ukonkretnione zadania: wszechstronnego rozwoju członków brgady.

Jeśli inicjatywa młodzieży, jej zapal może stać się naprawę podstawą rozwoju w tej dziedzinie, trzeba jej jednak przyjąć z jak największą pomocą. Oczywiście, nie będzie chodziło o to, aby brgady pracowały w ciepłarniach warunkach. Pomoc, jaka jest im niezbędna, musi być rozsądna i dobrze przemyślana. Taką właśnie pomocą jest udział w zespołach personelu inżyniersko-ekonomicznego. Wzbogacenie o swą wiedzę praktyczną poczynania członków brgady.

Należałoby unikać nadmiernego stosowania bodźców materialnych, a także tendencje istnieją, choć przeciwko ich maksymalizacji wypowiadają się negatywnie niektóre z zespołów, np. młodzież Kalczańskich Zakładów Celulozowych - Papierniczych. Bodźcem materialnym powinna być zasada: im większa wydajność, lepsza jakość, tym większa płaca. Oczywiście, nie wyklucza to możliwości, że np. przy podziale funduszu zakładowego lub funduszu nagród udział członków zespołów powinien być odpowiednio większy. Można oczywiście rozwinąć inne formy świadczeń i nagród. Do nich mogą należeć wyjazdy zagranicę, obozy młodzieżowe czy nagrody rzeczowe.

W dziele odrodzenia idei współzawodnictwa młodzież uczyniła pierwszy krok. Współzawodnictwo pracy wywiera — jak widzieliśmy — pozytywny wpływ na porządkowanie gospodarki w przedsiębiorstwie, stanowiąc swego rodzaju presję do magającą się ulepszenia organizacji. To prawda. Ale musimy pamiętać, że nie to jest jego podstawowym zadaniem i że dopiero na fundamencie dobrej organizacji może właściwie rozwinąć się socjalistyczna rywalizacja. Dlatego trzeba dążyć do stworzenia odpowiednich warunków działania, pomyślnego rozwoju tego socjalistycznego współzawodnictwa.

K. S.

konania bardziej napiętych planów. Wszystko to czyni z funduszu rozwoju bodziec ekonomiczny, spełniający ważną rolę w systemie bodźców zainteresowania materialnego. Nienadążanie zmian funduszu rozwoju za funduszem zakładowym i funduszem premiiowym stanowi więc niekonsekwencję, która nie może być niczym usprawiedliwiona.

Zastanawiając się inicjatywę uczynienia z funduszu rozwoju bodźcem do napiętego planowania za pomocą regresywnych odpisów z zysku ponadplanowego. Zamiast konsekwentnie oderwać fundusz rozwoju od przekroczenia planu i złączyć go z poprawą wyników i ewentualnie z napięciem planu, zmniejszono tylko odpisy za wysokie przekroczenie planu zysku. Jednym słowem, nie niwelując bodźców do zaniżania planów — sparaliżowano tendencję do ich wysokiego przekroczenia. Równocześnie minimalnie zmniejszono tendencję do zaniżania planów, ale była to poprawa oparta na założeniu: jeśli nie chcesz się sparzyć, to wkładaj palec do wrzasku — staraj się go stosunkowo szybko stamtąd wyjąć.

Spotkałem się z twierdzeniem, że uzależnienie funduszu od przrostu wyników nieuchronnie musi prowadzić do zamieszania i nieprawidłowości. Autorzy twierdzenia wywodzą te rzekomo nieuchronne skutki z faktu, że przrosty wyników w stosunku do roku poprzedniego są zazwyczaj większe od przekroczenia planu i jakoby trudniejsze do przewidzenia.

Jeżeli nawet przrosty wyników w stosunku do roku poprzedniego są większe aniżeli przrosty w stosunku do planu (nawiasem mówiąc w 1959 r. w wielu przemysłach plany były mniej napięte od wykonania w r. 1958), to bardzo łatwo można doprowadzić do zmniejszenia dokonywanych odpisów na fundusz rozwoju, bez uciekania się do planu, za pomocą współczynnika korygującego. Praktyka współczynnika korygującego szeroko stosowana jest w naszym systemie finansowym. Tylko podświadoma antypatia do naruszania raz ustalonych form można wytłumaczyć fakt, że autorzy powyższego twierdzenia nie dostrzegli takiego prostego sposobu przekreślającego rzekomo nieuchronność wzrostu funduszu rozwoju, następującego w wyniku uzależnienia go od poprawy rentowności. Co się natomiast tyczy możliwości przewidywania, to łatwo udowodnić, że odchylenia od planu są znacznie trudniejsze do odgadnięcia niż przrosty wyników (przrost wyników jest planowany a odchylenia od planu nie).

Na tym tle warto jeszcze wspomnieć o pewnej specyfice przemysłu lekkiego i spożywczego. W obu tych przemysłach od 1957 r. przez wyniki potrzebne do obliczania funduszu zakładowego rozumie się całą akumulację finansową, tzn. łącznie zysk i podatek obrotowy, natomiast do obliczania funduszu rozwoju — tylko zysk. Nie ma argumentu, który mógłby uzasadnić tę różnicę interpretacji. Konsekwentne postępowanie wymaga przyjęcia jednej z tych dwóch postaci wyników, jako podstawy tworzenia wszystkich funduszy zainteresowania materialnego. Spośród tych dwóch wariantów — zysk czy akumulacja — lepiej jest chyba wybrać akumulację, która jest ściślej związana z zyskiem i wydaje się realniejszym kryterium osiągniętych wyników.

POZYTYWNE ROZWIĄZANIE

Wydać się, że na tle wytaczanych zastrzeżeń wyraźnie zarysowała się kontrowersyjna koncepcja pozytywnego rozwiązania.

Najogólniej rzecz biorąc wydaje się, że fundusz rozwoju powinien się składać z części podstawowej za wykonanie wyniku równego wyni-

kom z roku poprzedniego i z części dodatkowej za jego poprawę. Istotną jest rzecz, aby zasady ustalania części podstawowej pozwały przedsiębiorstwo z góry przewidywać jej poziom. A więc powinny one określać sposób obliczania tej części funduszu rozwoju w oparciu o możliwie obiektywne kryteria. Takim kryterium w odniesieniu do finansowania inwestycji zdecentralizowanych jest wartość i czas użytkowania środków trwałych. W odniesieniu do środków obrotowych można wychodzić z wartości środków obrotowych i długości cyklu produkcyjnego.

Część dodatkowa może być obliczana ze wzoru: $df = pf \cdot [(z_1 : z_0) - 1]$, gdzie df — część dodatkowa funduszu rozwoju, pf — część podstawowa funduszu rozwoju z_1 — zysk w okresie sprawozdawczym, z_0 — zysk w okresie bazowym.

W ten sposób odpis dodatkowy byłby uzależniony równocześnie od przrostu zysku ($z_1 : z_0$), jak i od części podstawowej (pf), reprezentującej potrzeby przedsiębiorstwa.

Byłoby wskazane, aby przez zysk w okresie bazowym (z_0) rozumieć odpowiednio skorygowany zysk sprzed kilku lat, albo zupełnie niezależnie ustalony normatywnie wieloletni. Sprzyjałoby to długofalowemu planowaniu postępu technicznego. Ponadto należałoby wyróżnić przrost ujęty w planie, uzależniając od niego wyższe odpisy dodatkowe na fundusz rozwoju, niż od ponadplanowego przrostu zysku. Można to zrobić wykorzystując metodę regresywnych odpisów od niezaplanowanej poprawy wyników. Przy założeniu premiowania zaplanowanego przrostu zysku regresja nie budzi już tych zastrzeżeń, o których była mowa w pierwszej części artykułu.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa:

Nie będzie żadnego pożytku z najlepszego nawet mechanizmu powiązania funduszu rozwoju z zyskiem, dopóki dla przedsiębiorstwa nie stanie się istotne, czy źródłem pokrycia normatywnu środków obrotowych są fundusze własne czy kredyt i czy inwestycje są finansowane ze środków własnych, kredytu czy dotacji. Ale stać się to może istotnie tylko wówczas, gdy załoga za pośrednictwem plac, premii i funduszu zakładowego będzie wyczułona na wszelkie obciążenia zysku i jeśli obciążenia te będą prawidłowe.

Podane „pozytywne rozwiązanie” nie może więc być uważane za panaceum na wszystkie dolegliwości naszego systemu samofinansowania. Prawidłowe funkcjonowanie funduszu rozwoju, jako instrumentu wyboru pomiędzy doraźnymi i długofalowymi celami, a zarazem bodźca do napiętego planowania, jest ściśle związane z funkcjonowaniem wszystkich pozostałych bodźców zainteresowania materialnego, łącznie z systemem kredytu i dotacji. Rządzi tutaj coś w rodzaju prawa naczyń połączonych. Zmiana jednego instrumentu odbije się na działaniu wszystkich pozostałych. Propozycja przebudowa funduszu rozwoju byłaby tylko kolejnym krokiem, jaki należy uczynić w dziedzinie przebudowy naszego systemu finansowego. Krokiem nie pierwszym, ani też ostatnim.

MAREK MISIAK

1) Patrz uchwała RM nr 640 z dnia 19.XI.1957 r. w sprawie zasad podziału zysku oraz finansowania środków obrotowych (MP nr 94 z dnia 6.XII.1957 r.) oraz uchwała RM nr 467 z dnia 19.XI.1957 r. w sprawie źródła finansowania inwestycji i kapitałowych remontów (MP nr 85 z dnia 12.XII.1957 r.). Jedyną nowelizacją, notabene bardzo nieznaczna, pierwszych przepisów o funduszu rozwoju była w rok później wydana uchwała RM nr 392 z dnia 12.X.1958 r. (MP nr 80 z dnia XI.1958 r.).

2) Patrz uchwała RM nr 608 z dnia 22.XI.1959 r. (MP nr 13 z dnia 10.II.1960 r.).

Organizacyjne i ekonomiczne wa

DOKONCZENIE ZE STR. 1

chłaniające stosunkowo mało pracy w stosunku do wartości produkcji. Jednocześnie na porządku dziennym jest odrzucanie terminu dostaw wyrobów pracochłonnych.

Poważny wpływ na powstałe zaniechania w dziedzinie kooperacji posiadają również niedociągnięcia organizacyjne, będące nieraz wynikiem tylko zwykłej nieudolności słabo wykwalifikowanych kadr, nieraz wynikiem braku doświadczenia w organizowaniu i opanowaniu wielkiej nowoczesnej produkcji, a nieraz po prostu tylko skutkiem braku właściwej ewidencji.

Niejednokrotnie o mankamentach kooperacyjnych decyduje nieuprzedkowania technologia u dostawcy, niedopracowana konstrukcja, częste zmiany konstrukcyjne czy technologiczne i trudności opanowania tych zmian. Sooro kłopotów przysparza prawie każda nowa produkcja oparta o kooperację. Zgranie całego mechanizmu, uruchomienie produkcji wszystkich części w dostatecznej ilości i odpowiedniej jakości, trwa w takim przypadku na ogół bardzo długo.

Bardzo często jednak decydują czynniki bardzo subiektywne: brak poczucia odpowiedzialności i zwykła opaniałość spowodowana brakiem kontroli, brakiem sankcji karanych za niewywiązywanie się z obowiązków kooperacyjnych.

W styczniu br. doszło do dodatkowego zjawiska. Niektóre zjednoczenia (głównie przemysł obrabiarkowy) nie wykonały planu z powodu słabego zaangażowania produkcji w toku. Okazało się, iż rygor produkcyjny towarowej skłonił w grudniu ub. r. przedsiębiorstwa do skupienia całej uwagi na wykańczaniu gotowej produkcji. Z tego samego powodu zaniebano wtedy w wielu zjednoczeniach i przedsiębiorstwach sprawę wywiązywania się z dostaw półfabrykatów dla odbiorców zewnętrznych. „Bliższa kosała ciału” — taki był tok rozumowania kierownictwa przedsiębiorstwa. Skutki tego zjawiska skumulowały się już w bieżącym roku.

Zaostrzenie się sytuacji na froncie kooperacyjnym w ostatnich miesiącach było jednak głównie skutkiem szybszego tempa rozwoju gospodarczego. W warunkach silniejszego napięcia planów produkcyjnych i wzrostu nakładów inwestycyjnych bezkolizyjny przebieg dostaw, jest wielce utrudniony, szczególnie gdy realizacja planu przebiega nierównomiernie oraz brak jest dostatecznych rezerw materiałowych i mocy produkcyjnej, jak tak to ma miejsce obecnie. Pewien wpływ na nasilenie się trudności wywarły środki — z innego punktu widzenia bezwzględnie słuszne — przedsięwzięte dla porządkowania gospodarki przedsiębiorstw. Zarówno likwidacja przestarzałych urządzeń, jak i rygorystyczne zarządzanie w przedmiocie nieprzekraczania

funduszu plac (np. zakaz pracy w godzinach nadliczbowych) uniemożliwiają terminowe wywiązywanie się z obowiązków kooperacyjnych w tych przypadkach, gdy może to nastąpić tylko w warunkach pracy szturmowej. Praca szturmowa, która niekiedy była konieczna (np. wobec opóźnienia się dostaw surowca lub wystąpienia jakiegś awarii) dzisiaj jest utrudniona. Wstępna rezerwa norm, która niestety w niewielkiej ilości przedsiębiorstw nie była dobrze przygotowana i przeprowadzona była mechanicznie, wywołała w niektórych zakładach skutki niezamierzone: przejściowy spadek wydajności pracy i wzrost braków, co z kolei musiało się odbić na dostawach kooperacyjnych.

Wszystko to nie oznacza oczywiście, że powinniśmy zaniechać porządkowania gospodarki przedsiębiorstw lub, że nie byłoby słabsze tempo naszego rozwoju gospodarczego. Trzeba pamiętać, że bez odpowiedniego tempa rozwoju nie moglibyśmy w przyszłości osiągnąć oczekiwanego przez społeczeństwo wzrostu poziomu życiowego. Nie może też być mowy o przetrwaniu akcji porządkującej. Należy ją raczej rozszerzyć na wszystkie dziedziny życia gospodarczego, w tym również na zagrożony obecnie odcinek kooperacji międzyzakładowej.

Przyczyny niedomagań kooperacyjnych określają zarazem kierunek rozwiązań. Z przeprowadzonej analizy wynika, iż niektóre przedsię-

wzięcia uzdrawiające — głównie natury organizacyjnej i dyscyplinarnej — można przeprowadzić natychmiast, niektóre natomiast wymagają długofalowego programu działania.

Pewne środki zostały podjęte. Już 16 listopada ub. r. Prezes Rady Ministrów polecił zakładom przemysłu kluczowego i terenowego, na których ciąży obowiązek kooperacyjne, podjęcie środków w celu likwidacji powstałych zaniechań. Żądał także ustalenia nazwisk osób, które za wykonanie produkcji kooperacyjnej będą osobiste odpowiedzialne.

Obecnie zamierza się wprowadzić żelazną zasadę pierwszeństwa dla dostaw kooperacyjnych, za których wykonanie odpowiedzialni będą kierownicy przedsiębiorstw i zjednoczeń. W stosunku do nie wywiązujących się z tych obowiązków stosowane będą ostre sankcje karne. W ten sposób ma być podniesiona dyscyplina dostaw.

Z innych doraźnych środków zastosowanych w celu uzdrowienia sytuacji należałoby wymienić: przegląd zapotrzebowania na wyroby walcowane (deficyt tych materiałów najbardziej obecnie przeszkadza harmonijnemu przebiegowi kooperacji), zgłoszonego przez różne gałęzie przemysłu — w celu wygosporadowania nadwyżek; dodatkowy import niektórych nie produkowanych u nas profili wyrobów walcowanych; skierowanie przyznanych dodatkowo

środków na fundusz plac przede wszystkim do przemysłu surowcowych i usunięcie wszystkich przeszkód wzrostu produkcji w tych przemysłach; zwiększenie produkcji wyrobów hutniczych w bieżącym roku o 100.000 ton.

Niezależnie od tego wszystkie rezerwy i wszystkie zjednoczenia zostały zobowiązane do przeprowadzenia do końca marca br. analizy powiązań kooperacyjnych między przedsiębiorstwami pod kątem ich technicznej i ekonomicznej celowości, ze szczególnym zwróceniem uwagi na konieczność specjalizowania profilu produkcyjnego. Akcja ta ma na celu przygotowanie się do realizacji szerokiego programu radykalnego usprawnienia kooperacji. Jeżeli zjednoczenia a w ślad za nimi ministerstwa (głównie MPC) podojadą do tej sprawy z dostateczną starannością, to w wyniku takiej analizy powinien powstać program uzdrowienia najbardziej ważnych powiązań kooperacyjnych. Program taki musi przewidywać likwidację dysproporcji w zdolnościach produkcyjnych — zarówno według stanu dzisiejszego, jak i przewidywanego poziomu produkcji w 1963 r. rozwój specjalizowanych zakładów i wydziałów produkcyjnych, rozwój normalizacji i unifikacji poszczególnych elementów, jak również uwzględnienie celowości przesunięcia niektórych z nich z powiązań kooperacji adresowej do sfery normalnego zaopatrzenia.

Nie powinno budzić wątpliwości stwierdzenie, że najbardziej efektywną inwestycją w rolnictwie są sumy wydawane na oświatę. Poziom wiedzy producenta decyduje w ostatecznym rachunku o stopniu wykorzystania środków, jakimi dysponuje produkcja rolna. Stąd też obecnie, gdy poważnie wzrosły inwestycje w rolnictwie, szczególnie pilną staje się sprawa objęcia powszechną oświatą rolniczą wszystkich producentów. Byłoby wysoce nierozsądne dawać coraz więcej i coraz lepszych, nowoczesnych środków produkcji w niewykształconej ręce. Braki w wykształceniu rolniczym usilowaliśmy od szeregu lat wyrównywać doraźnym szkoleniem na różnych doradczych kursach. Jest to w stosunku do rolników pracujących już w gospodarstwach prawie jedyną drogą. Nie można jednak na tę drogę skazać młodzieży, która za parę lat obejmie gospodarstwa. Młodzież ta powinna przejść rzetelną naukę zawodu przynajmniej na minimalnym, podstawowym poziomie.

Struktura wieku ludności wiejskiej jest tego rodzaju, że za parę lat nastąpi przyspieszona, dość szybka wymiana właścicieli gospodarstw. Daje to naszemu rolnictwu dużą szansę zastąpienia producentów o niskim poziomie wiedzy rolniczej producentami przygotowanymi zawodowo. Tacy producenci byłby bardziej podatni zarówno na wprowadzenie nowych zdobyczy nauki i techniki, jak również na dokonanie niezbędnych przekształceń struktury naszego rolnictwa w kierunku leżących u podstaw gospodarki.

Przegapienie tej okazji, zwłaszcza w obliczu zjawiska ucieczki młodzieży wiejskiej od zawodu rolniczego, może przynieść opłakane skutki. Wydaje się, że sprawa dojrzała do tego, by wprowadzić lub zacząć wprowadzać stopniowo, obowiązkowe szkolenie w zawodzie rolniczym.

	szkół	uczniów
I stopień: szkoły przysposobienia roln.	1570	45.000
II stopień: roczne szkoły rolnicze	44	1.119
dwuzimowe szkoły rolnicze	4	130
spec. (ogr. i hod.)	60	1.846
roln. gosp.	50	2.087
dwuletnie szkoły ogrodnicze	21	913
rybackie	2	58

Rozwój niższych szkół rolniczych jest, jak widzimy, dość szybki, ale nie tak burzliwy jak w pierwszych latach po wyzwoleniu. Nie będzie my tańc, że jedną z podstawowych trudności jest często brak kandydatów do nowo uruchamianych szkół. Obecnie młodzież wiejska nie garnie się do szkół rolniczych tak chętnie jak dawniej. Trudno się zresztą dziwić. Sytuacja ulega zmianie. Młodzież zetknęła się z nowymi zawodami, z życiem w mieście. Ma tam obecnie wielu krewnych, czy znajomych; od nich słyszy jak żyją w nowych warunkach. A w rolnictwie nie zmieniło się wiele; prawie takie same zacołane metody produkcji, ciężka harówka i mierna wyniki. Dopiero pokazanie tej młodzieży perspektyw zmian w rolnictwie może poważną część przekonać, w wyniku czego może wzrastać z roku na rok liczba szkół i uczniów.

Ala na objęcie całej młodzieży pozostającej w rolnictwie nauką zawodu rolniczego drogą oświaty nie i przekonywania trzeba by długo czekać. W związku z tym zrodziła się myśl, by przynajmniej szkoły przysposobienia rolniczego uczynić obowiązkowymi. (Sprawa ta była już omawiana na łamach Ż. G.),

Szkoły przysposobienia rolniczego są nowym typem szkoły, w ich założeniu leży, by stały się szkołami masowymi. „Silą” ich jest to, że mają mocne oparcie o szkołę podstawową (lokal, personel nauczycielski i pomoce naukowe do przedmiotów ogólnych). Gorzej jest z przedmiotami zawodowymi, których nauczają przeważnie nauczyciele dochodzący (najczęściej rolnicy zatrudnieni w różnych instytucjach, często z wyższym wykształceniem, lecz prawie bez żadnego przygotowania pedagogicznego). Nawet w tych szkołach, które posiadają stałych nauczycieli przedmiotów zawodowych na pełnym etacie, sytuacja nie jest lepsza, gdyż nauczyciele ci z reguły prowadzą naukę w 2-3 szkołach, a na dodatek mieszkają najczęściej poza terenem szkoły. Brak jest pomocy naukowych do nauki przedmiotów rolniczych. Nauczyciele radzą sobie jak mogą, improwizują pewne pomoce naukowe, ale jest to wszystko namiastką. W rezultacie nauka jest najczęściej werbalna. Lekcje są często „stale” pod względem metodycznym, nie mogą więc być dostatecznie atrakcyjne dla młodzieży. Najbardziej atrakcyjne są lekcje mechanizacji dla chłopców i gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Ale oba te przedmioty są nadobowiązkowe, nie wszędzie też mogą być wprowadzone, gdyż wymagają większych nakładów na sprzęt i dodatkowych nauczycieli (instruktorów).

W szkołach przysposobienia rolniczego skład uczniów pod względem wieku jest bardzo zróżnicowany: od 14-letnich dzieci do dorosłych osób ponad 20 lat. Stwarza to dodatkowe trudności metodyczne. A sprawa ograniczenia rozpiętości wieku tylko pozornie wygląda prosto. Wśród

wiązków szkolenie w zawodzie rolniczym.

Szkolnictwo rolnicze w okresie powojennym przeszło wiele przemian, zwłaszcza niższe szkolnictwo rolnicze. Bezpośrednio po wyzwoleniu nastąpił burzliwy rozwój niższych szkół rolniczych, często nawet na wyrast. W okresie wzmocnienia kolektywizacji zlikwidowano niższe szkoły rolnicze. Wychochodzą z założenia, że szkoły średnie i wyższe dostarczą dostatecznej liczby fachowców (często wąskich specjalistów) na stanowiska od brygadzysty poczynając. Dla podstawowej reszty rolników pozostawiono tylko do-

O jednolity system oświaty rolniczej

JERZY MRÓZ

razne szkolenie na przeróżnych kursach, które zresztą nie cieszyły się powodzeniem. Zlikwidowano nawet najpowszechniejszą i dającą w poprzednim okresie dość dobre wyniki formę kształcenia pozaszkolnego, jaką było przysposobienie rolnicze. Obecnie rehabilitujemy niższe szkoły rolnicze. Mniej więcej przed trzema laty uruchomiono ponownie kilka szkół rolniczych opartych o tradycyjne typy. Nową formą, jaką wprowadzono, są szkoły przysposobienia rolniczego. Pomiędzy tu charakterystykę poszczególnych szkół, gdyż pisał na ten temat obszernie K. Kulawski w nr 32 Ż. G. z ub. r. Ograniczymy się do podania aktualnego stanu szkół i uczniów:

Rozwiązanie to należy uznać za słusne i celowe pod warunkiem, że administracja szkolna podejrze do jego realizacji spokojnie i rzetelnie, bez pośpiechu. Mamy już pewne doświadczenia. Niektóre powiaty w drodze uchwał powiatowych rad narodowych wprowadziły eksperymentalnie w bieżącym roku szkolnym obowiązek uczęszczania do szkół przysposobienia rolniczego. Byłem w dwu takich powiatach: w Mogilnie (woj. bydgoskie) i Złotowie (woj. koszalińskie). Oba mają dostateczną sieć szkół, gdyż w Mogilnie na 21 gromad administracyjnych istnieje 25, a w Złotowie na 18 gromad — 20 szkół przysposobienia rolniczego. Do egzekwowania nałożonego obowiązku w obu powiatach władze szkolne podeszły w sposób zupełnie odmienny. W Mogilnie nie stosowano dotąd sankcji, przeprowadzono natomiast rozmowy z rodzicami, nie posyłającymi młodzieży do szkoły, wyjaśniając znaczenie nauki, a w razie potrzeby zwrócono uwagę na groźącą sankcję karną. Pow. Złotów podeszł do sprawy bardziej administracyjnie: stosując sankcje (grzywna w wysokości 500 zł) na razie nie na ma-

sową skalę. Rezultaty nie różnią się wiele, raczej są lepsze w Mogilnie. W sumie jednak, chociaż na terenie powiatów uczy się w SPR więcej młodzieży niż w przeciętnych powiatach kraju, bo jest tam więcej szkół, to jednak w przeliczeniu na 1 szkołę frekwencja nie jest wiele lepsza.

Jest to dopiero początek, trudno więc uogólniać te obserwacje. Jednak pewne wnioski można już wyciągać. Chyba nałożenie obowiązku trzeba uważać za element pomocniczy a nie środek uniwersalny. Główną uwagę należy zwrócić na atrakcyjność szkoły, by przyciągała młodzież, nawet bez przymu-

su. A sprawa ta nie przedstawia się najlepiej. Poza tym młodzież uczy się jak na razie w dość trudnych warunkach. Nawet we wspomnianych powiatach o dość gęstej sieci szkół promień dojazdu do szkoły waha się w granicach 3-4 km. Nauka odbywa się w godzinach wieczornych do 22.00, a czasem i dłużej. Nielatwo wracać do domu zwłaszcza przy złej pogodzie. W dziedzinie i taką szkołę, w której pod koniec zajęć lampy naftowe zgasyły z braku tienu. Czy nie należałoby w planie elektryfikacji przewidzieć w pierwszym rzędzie te wioski, w których otwarto szkoły z nauką wieczorową? Mankamentów jest znacznie więcej niż wymienione, należałoby wszystkie je rozważyć i w miarę możliwości usunąć przed wprowadzeniem obowiązku. Woro. wadząc jakikolwiek obowiązek należy stworzyć przynajmniej minimalne warunki dla jego realizacji.

Piszę o tym nie dlatego, by zaważać ideę obowiązkowego szkolenia rolniczego, której sam jestem gorącym zwolennikiem. Nie po to również, by przeszkadzać w pracy takim ludziom, jakich poznałem w administracji szkolnej i szkołach obu

wspomnianych powiatów; ludzi tych cechuje ogromny zapał i oddanie się sprawie bez reszty. Ale w zapale tym łatwo popełnić błędy, a przecież podejmujemy wielką sprawę.

Szkoła przysposobienia rolniczego ma jedną cenną zaletę, jaką jest oparcie jej o szkołę podstawową. Rozwiązuje to sprawę lokalową, a jednocześnie zapewnia nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących. Wystarczy zwerbować nauczycieli zawodu, gdyż warsztatem rolnym uczniów są gospodarstwa rodziców i szkoła może ruszać. Jest to więc najtańsza szkoła, chyba jedyna, o jakiej w obecnych warunkach możemy myśleć na skalę masową. To wszystko przemawia za tym, by pierwsze kroki w kierunku powszechnej oświaty rolniczej robić poprzez tę szkołę.

Wydaje się jednak, że byłoby błędem uważać szkołę przysposobienia rolniczego, w jej obecnej formie za cel ostateczny. Uważam, że w miarę poprawy warunków, w pierwszym rzędzie kadrowych a także lokalowych, należy poszerzać jej program do pełnych 10 miesięcy nauczania w roku z codzienną nauką. Jeśli w przyszłej reformie szkolnej zwycięży 9-latką jako szkoła podstawowa, to obecna SPR powinna stanowić właśnie 8 i 9 klasę przyszłej dziewięciolatki.

Przebieg takiego rozwiązania podnoszą, że będzie to dyskryminacja młodzieży wiejskiej, gdyż polittechnizacja klas 8 i 9 pódzie po linii wprowadzenia do programów elementów wspólnych dla wszystkich zawodów. Nie sądzę, by koncepcja ta mogła być zrealizowana z korzyścią, byłoby to coś w rodzaju „zawodów-nawstwa” a nie polittechnizacji. Myślę, że przysposobienie do zawodu musi być realizowane z pewnej ilości typów szkół opartych o programy przygotowujące do najbardziej typowych zawodów. Przesunięcie przysposobienia zawodowego poza przyszłą 9-latkę też nie wydaje się celowe; od 16 roku życia trzeba zaczynać poważnie uczyć się zawodu, a nie tylko „przypasabiać”.

Na wsi, ci co nie pójdą do szkoły średniej po ukończeniu szkoły przysposobienia rolniczego, przejdą do szkół specjalizujących (II stopień)

JAK GOSPODAROWAĆ FUNDUSZEM POSTĘPU TECHNICZNEGO

Prasa ostatnich miesięcy, w tym również „Życie Gospodarcze”, przyniosła niejedną publikację, krytykującą niewłaściwe wykorzystanie Funduszu Postępu Technicznego. Źródłem występujących tu mankamentów są niewątpliwie obowiązujące zasady dysponowania FPT, zwłaszcza zasada scentralizowania dyspozycji środków w resortach gospodarczych. Nie mogło to nie spowodować momentów przypadkowych w przyznawaniu nagród i finansowaniu przedsięwzięć technicznych.

Problem jest ważny, gdyż w myśl uchwał IV Plenum KC PZPR wdrażanie postępu technicznego i obranie ekonomicznie najsłuszniejszych jego kierunków ma przyczynić się do uporządkowania gospodarki w zakładach przemysłowych oraz do przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju i tym samym do dalszej poprawy poziomu życiowego ludności. Sprawa ta nabiera przy tym jeszcze większej wagi, gdyż — zgodnie z ostatnią uchwałą KERM — Fundusz Postępu Technicznego sięgać będzie w roku bieżącym pokonanej kwoty 1,7 mld zł, z czego 140 mln zł przeznaczona są na tzw. fundusz nagród. Stosunek się więc wydaje poszukiwanie lepszych sposobów wykorzystania FPT; sposobów, które by wzmocniły jego rolę i spotęgowały możliwości osiągnięcia zamierzonych celów. Dlatego warto przedstawić do dyskusji koncepcję, która jest obecnie w tej materii rozpatrywana w Ministerstwie Finansów.

Koncepcja ta polega na zdecentralizowaniu dyspozycji środków na FPT (poza jego częścią, przeznaczoną — jak poprzednio — na utrzymanie instytucji naukowo-badawczych). Jak wiadomo, w tworzenie FPT duży udział biorą przedsiębiorstwa przemysłowe, które mają obowiązek wpłacania składek w wysokości określonej stosunkiem procentowym do obrotu. Koncepcja przewiduje pozostawienie części tych składek (na przykład w wysokości odpowiadającej ogólnokrajowej sumie „funduszu nagród”, ustalonego uchwałą KERM — 140 mln zł) w dyspozycji przedsiębiorstw, która utworzyłaby w każdym z nich jeszcze jeden fundusz premiiowy. Przeznaczony on byłby na wypłatę dodatkowych premii dla kierowniczego personelu inżyniersko-technicznego, jednakże prawo do uruchomienia tego funduszu uzależnione byłoby od spełnienia przez przedsiębiorstwo określonych warunków. Projektodawcy mają na myśli przede wszystkim nienagannego wywiązaną się z obowiązków kooperacyjnych. Tutaj bowiem — ich zdaniem — leży główne źródło trudności przeszkadzających w harmonijnym i rytmicznym wykonywaniu procesu produkcyj. To zaś z kolei hamuje wdrażanie postępu technicznego. Istnieje więc — zdaniem projektodawców — związek między kooperacją międzyzakładową a możliwościami wpro-

wadzenia elementów postępu technicznego.

Jeśli więc — w myśl nowej koncepcji — przedsiębiorstwo nie spotka się w ciągu roku z zarzutami co do dostaw materiałów, półproduktów lub wyrobów gotowych — ani pod względem jakości czy asortymentu, ani w zakresie terminowości — jeśli ponadto nie zapłaci nikomu kar konwencyjnych, to uzyska prawo wypłacenia z utworzonego funduszu dodatkowych premii personelowi inżyniersko-technicznemu (oczywiście niezależnie od premii przysługujących z tytułu nowego systemu premiowania). Poza tym koncepcja przewiduje stworzenie bodźców, mających skłonić odbiorców do ujawniania swoich zastrzeżeń w stosunku do kooperantów lub dostawców. Miałby to być dla tych ostatnich obowiązek przekazywania odbiorcom części lub całości własnego funduszu, jako odszkodowania za poniesione wskutek niesolidności dostawców straty, jeśli nie wywiążą się oni ze swych obowiązków kooperacyjnych. Przekazana kwota miałaby zasilić analogiczny fundusz odbiorcy.

Projektodawcy rozumieją kooperację w najszerszym tego słowa znaczeniu. Włączają więc do warunków uzależniających uruchomienie omawianego funduszu także obowiązek nienagannego wywiązaną się z zadaniami kooperacyjnymi wobec handlu zagranicznego. W związku z tym proponują oni, aby pozostającą w gestii przedsiębiorstw część FPT zasilić rozdzieloną według specjalnego klucza kwotą przeznaczoną na premie za produkcję eksportową, która obecnie pozostaje w dyspozycji Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Rozwiązanie takie uzasadniają oni faktem, że w roku bieżącym ta ostatnia kwota została poważnie uszczuplona i wynosi zaledwie 120 mln zł. Jest to suma stosunkowo nieznaczna i sama przez się nie może stanowić w rękach MHZ dostatecznie silnego instrumentu, mogącego skutecznie pobudzać do aktywizacji produkcji eksportowej. Jeśli jednak obie te sumy (120 mln zł + 140 mln zł) połączyć razem, to stworzy się narzędzie, które będzie mogło odegrać niepoślednią rolę. Aczkolwiek taki ponad dwukrotnie większy fundusz dotyczyłby jedynie roczniejsze i dostaw krajowych, i dostaw eksportowych, to jednak siła jego oddziaływania na produkcję eksportową znacznie się zwiększy, gdyż w większości zakładów przemysłowych produkuje się równocześnie na potrzeby zapotrzebowania krajowego i na eksport. Fundusz ten „grać” więc będzie w całości w stosunku do produkcji eksportowej.

Ta część koncepcji może wywołać najwięcej zastrzeżeń. Czy słuszne jest odebranie MIŁZ dyspozycji funduszu przeznaczonym na nagrody za aktywizację eksportu, w której jest

ono najbardziej zainteresowane? Czy słuszne jest przyjęcie jako kryterium uruchomienia części Funduszu Postępu Technicznego — spraw kooperacyjnych, które przecież tylko pośrednio wiążą się z zagadnieniami usprawnień technicznych? Czy nie należałoby poszukać innego kryterium przyznawania nagród, a mianowicie takiego, które w sposób bezpośredni i bardziej skuteczny pobudzałoby przedsiębiorstwa i zjednoczenia do zwiększenia wysiłków nad wdrażaniem postępu technicznego? Wszystko są to problemy do rozwiązania, przy czym znalezienie najbardziej właściwego kryterium jest tym bardziej ważne i pilne, że sama idea zdecentralizowania dyspozycji Funduszem Postępu Technicznego wydaje się słuszną.

Decentralizacja tej dyspozycji ma — w myśl rozpatrywanego w Ministerstwie Finansów — dotyczyć nie tylko tzw. funduszu nagród. Inna część Funduszu Postępu Technicznego miałaby być rozdzielona między zjednoczenia na cele ściśle związane z popieraniem postępu technicznego. Chodzi tu o sui generis finansowanie podejmowanych przez przedsiębiorstwa przedsięwzięć technicznych, które jako związane z ryzykiem mogą pozbawić personel inżyniersko-techniczny premii z funduszu premiiowego. Jeśli — w myśl tej koncepcji — przedsiębiorstwo przedstawi zjednoczeniu projekt wprowadzenia określonego usprawnienia technicznego lub organizacyjnego i potrafi uzasadnić jego celowość i potrzebę, zjednoczenie obowiązane będzie zagwarantować mu z przydzielonego funduszu wypłatę normalnych premii. W przypadku bowiem nieudania się tego przedsięwzięcia albo w razie opóźnienia w uzyskaniu spodziewanych z dokonanych usprawnień efektów — pracownicy umysłowi przedsiębiorstwa mogliby utracić należne im premie, co odstraszałoby ich od podejmowania tem podobnych przedsięwzięć.

Idea ta jest o tyle słuszną, że podobnie działający fundusz gwarancyjny, uzyskiwany przez przedsiębiorstwo z mocy nowych zasad premiowania i powstający z różnicy między wypracowanym a uruchomionym funduszem premiiowym, może być utworzony dopiero w przyszłości, często dopiero po kilku latach, a w żadnym przypadku w roku bieżącym. Jakkolwiek może budzić wątpliwość idea stwarzania równoległe działających analogicznych bodźców materialnego zainteresowania pracowników umysłowych w przedsiębiorstwach — w postaci jeszcze jednego funduszu gwarancyjnego i jeszcze jednego rodzaju premii — to jednak i ta koncepcja zasługuje na przedyskutowanie, gdyż opiera się ona o słuszną zasadę decentralizacji dyspozycji Funduszem Postępu Technicznego.

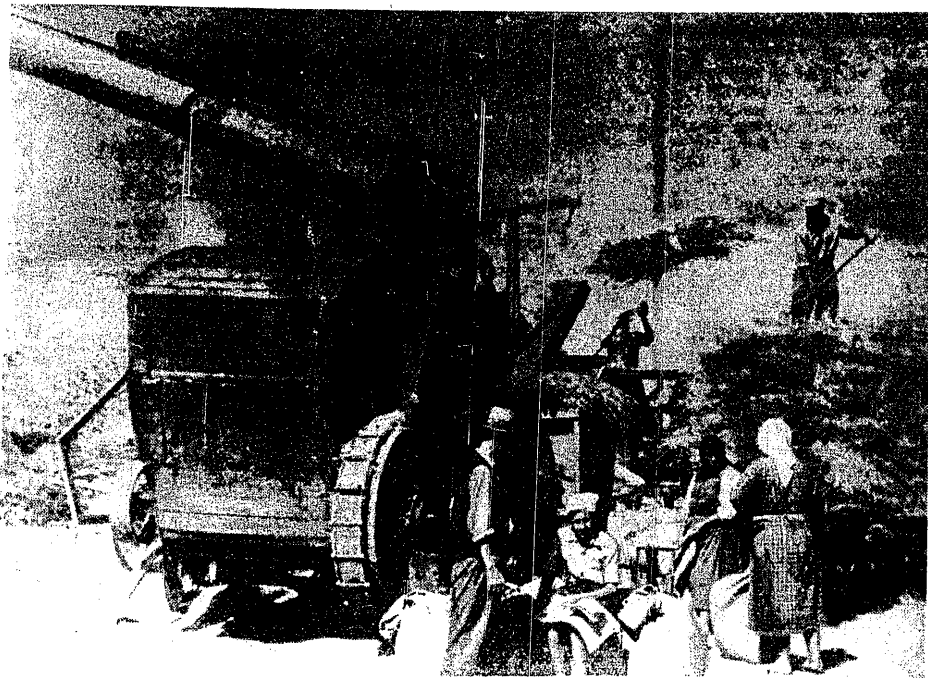
Równocześnie z umożliwieniem przedsiębiorstwom korzystania z gwarancji wypłat premiiowych ban-

prowadzonych przez Ministerstwo Rolnictwa, lub do pozaszkolnych zespołów przysposobienia rolniczego, których program w związku z tym będzie wówczas o jeden stopień wyższy (na poziomie szkół II stopnia). Oczywiście w miarę realizacji takiego programu winna nastąpić selekcja uczniów podług wieku szkoły przysposobienia rolniczego winny w zasadzie obejmować młodzież w wieku 14-16 lat (nie licząc powtarzających klasy); młodzież starsza zaś uczyć się będzie w szkołach specjalizujących bądź w p. r. pozaszkolnym.

Chciałbym jeszcze poruszyć sprawę najtrudniejszą, sprawę kadru nauczycieli przedmiotów rolniczych. W dyskusji zainteresowanych czynników znajdują się obecnie różne warianty sieci szkół rolniczych wszystkich typów. W zależności od przyjętego wariantu potrzeby na nauczycieli rolników wyniosą 1000 — 1500 osób rocznie. Idealnym byłoby, aby byli to rolnicy z wyższym wykształceniem, mający dodatkowe przeszkolenie pedagogiczne. Jest to praktycznie niemożliwe, gdyż wydziały rolnicze wszystkich WSR wypuszczają rocznie 800-900 absolwentów. Dodatkowo można by liczyć na 200-300 z wydziałów ogrodniczych, zootechnicznych i ekonomiczno-rolniczych, jako na nauczycieli dla szkół specjalistycznych. Poza tym należy wątpić, czy wszyscy absolwenci zechcą i mogą być nauczycielami. Trzeba więc będzie uzupełniać kadry absolwentami techników rolniczych.

Bilans tych potrzeb prowadzi do pewnych wniosków. W tych warunkach albo rozłożymy na dłuższe lata rozwój szkolnictwa rolniczego (a więc i obowiązek powszechnej oświaty rolniczej), albo też wiążąc będziemy funkcje nauczycieli niższych szkół rolniczych z funkcją instruktora gromadziego szkół rolniczych. Funkcje te łączą się ze sobą znakomicie, dając w wyniku właściwego pracownika realizującego na wsi to, co nazywamy agromonią społeczną. Wydaje się, że gdybyśmy agromonomom gromadzkim stworzyli odpowiednie warunki odciążające ich w maksymalnym stopniu od trosk dnia powszedniego

DOKONCZENIE NA STR. 1



2000 km przez BULGARIĘ⁽¹⁾

(Korespondencja własna)

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Obejdzamy dookoła góry Balkany. Marszruta prowadzi od Sofii wzdłuż zycznych równin do Morza Czarnego (Burgas), wzdłuż wybrzeża do Warny, stąd północną częścią kraju z powrotem do Sofii. Cel podróży — zapoznanie się z rolnictwem Bułgarii. Okres podróży — 17 — 26 września 1959 r. Środek lokomocji — 6-osobowy ZIM. Wsiadamy, jedziemy.

*

Jedziemy doskonałą szosą pierwszorzędnej kategorii w kierunku miasta Płowdiw zwanego drugą stolicą Bułgarii. Żywno czarnoziem, lany kukurydzy, plantacje winogron, to warzyza nam nieodłącznie wzdłuż całej drogi. Prawie przez cały czas będziemy jechać wzdłuż czarnej gleby, której miąższość sięga 120 cm. Mówią, że ziemia sama tu rodzi, wystarczy tylko rzucić ziarno. Legenda głosi, że Stwórca obdzielał kraje zapomniał o Bułgarii. Gdy zgłoszono się do Niego, by naprawił przeoczenie, musiał sięgnąć do swoich zapasów. A że dla siebie odkłada się zwykle co najlepsze, Bułgaria otrzymała prawie sam czarnoziem. Legenda legenda, a nam nasuwa się pierwszy wniosek, że niezwykle urodzajne gleby są naturalną podstawą wielkiej przyszłości rolnictwa bułgarskiego.

Ziemia te nie rodziły w przeszłości tego, co mogły rodzić. Ich urodzajność wykorzystywano w niewielkim stopniu. Złożyło się na to szereg warunków, których wspólnym mianownikiem było panowanie ustroju kapitalistycznego, a który nie był w stanie wydobyc z zacołania rozdrobnionego rolnictwa Bułgarii.

W czasie spotkania z dziennikarzami miasta Płowdiw mój rozmówca wyjaśniał mi długo i ze znajomością rzeczy, że rolnictwo bułgarskie to rolnictwo wielkich rezerw. Przechodzenie do intensywnych upraw — to pierwsza rezerwa. Zwiększenie upraw winogron, tytoniu,

pomidorów może dać w ciągu roku — dwóch, wzrost wartości produkcji rolnej o 50, 100, a nawet więcej procent. Druga rezerwa — to polony. W Bułgarii można zbierać dwa a w niektórych okęgach trzy razy do roku. Przekonałem się później, że TKZS (spółdzielnie produkcyjne) coraz szerzej wykorzystują te naturalne rezerwy.

Można sobie również uzmyslić, że stworzenie warunków do wykorzystania tych rezerw drogą zespolonego gospodarowania, dawało możliwości szybkiego i zdecydowanego wykazania wyższości tej formy gospodarowania nad drobną produkcją. Był to niewątpliwie jeden z ważnych akceleratorów kolektywizacji.

*

Pierwszy punkt docelowy — TKZS „23 Septemwri”, okęg Pazardżik koło Płowdiw. Jest to jedna z produkujących spółdzielni, znana w całym kraju, co wiąże się także z przeszłością. Tu było jedno z ognisk antyfaszystowskiego powstania 23 września 1923 r. Tu zginęło wtedy 150 powstańców. W czasie II wojny światowej stąd wyszły 3 oddziały partyzantów do walki z rodzinami i hitlerowskimi faszystami.

TKZS „23 Septemwri” powstał w 1949 r. Ostatnio w okresie łączenia spółdzielni przyłączony się 4 sąsiednie TKZS. Obecnie spółdzielnia obejmuje 5,5 tys. ha. Przewodniczący jej tow. Atanas Tabałow, pierwszy jej prezes z 1949 r., który po 10 latach wrócił do swej wsi ze stanowiska sekretarza „rajkonu”, by stanąć na czele nowej, połączonej spółdzielni. Sekretarzem organizacji partyjnej jest były partyzant z tej wsi, który w randze pułkownika powrócił z wojska w rodzinne pleśnię, by brać udział w kierowaniu życiem nowej, wielkiej jednostki gospodarczej.

W okresie łączenia TKZS (w 1958 r. 3202 TKZS połączyły się w 9,8 wielkich przedsiębiorstw rolnych) partia skierowała na wieś wykwalifikowane kadry, które objęły kierownictwo nowych TKZS. Kierowano się przy tym zasadą „ziemiaczestwa”. Opowiadano nam, że do jednego TKZS wrócił z wojska na prośbę członków ich rodak w randze generała.

TKZS „23 Septemwri” to wybitnie owocowo-warzywnicze przedsiębior-

stwo. Z 5,5 tys. ha 1574 ha przypada na winnice, 219 ha sady. Z 2,9 tys. ha ziemi ornej uprawa pomidorów zajmuje ok. 100 ha, tytoniu — ok. 400 ha, ryżu — ok. 300 ha. Pszenicą obsiano 1200 ha. Resztę zajmuje kukurydza, słonecznik oraz kultury techniczne, np. mieta. W 1959 r. tj. w pierwszym roku połączonego gospodarowania zwiększono o 100 proc. powierzchnię upraw tytoniu, o 200 proc. — pomidorów, zwiększono intensywność uprawy winogron itd.

Wydatność pól kształtuje się stosunkowo wysoko. Planowano podnieść wydatność pszenicy z 19 do 23 q, osiągnięto 25 q. Winogrona — od 9 do 11 tys. kg z ha. Pomidory 60 tys. kg z ha. Tyton — 1300 kg z ha. Wyniki te osiągnięto dzięki zwiększeniu nawożenia, nawodnienia, dzięki zabiegom agrotechnicznym. Piony te byłyby jeszcze wyższe gdyby TKZS dysponował większą ilością nawozu naturalnego (daje się tylko pod warzywa).

Hodowla jest do tej pory piętą Achillesową rolnictwa Bułgarii. W TKZS „23 Septemwri” jest 600 koni, 1100 szt. bydła, czyli 20 szt. na 100 ha użytków rolnych, (w tym 280 krów), 2000 świń, 8500 owiec i 22 tys. sztuk drobitki. Mleczność krów wynosi od 2100 do 2400 l. Spółdzielnia zwiększa pogłowie m. in. drogą zakupu bydła, świń, owiec z działek przyzagrodowych. Państwo daje na ten cel kredyty.

W spółdzielni pracuje 5 tys. ludzi podzielonych na 46 brygad po 80—120 osób. TKZS „23 Septemwri” jest jedną z 10 eksperymentalnych spółdzielni, gdzie zastosowano miesięczną płacę w gotówce. Płaci się 60 proc. należności za wykonaną pracę według ustalonych norm. Pozostałe 40 proc. zostaje wypłacone przy podziale dochodu. W okresie wizyty w TKZS dochód nie był jeszcze wyliczony. W 1958 r. dniówka obrachunkowa wynosiła 25,3 lewów, w pozostałych przyłączonych TKZS w granicach 20 lw (przeciętna w kraju 16,8 lw). Planuje się, że roczny dochód na pracującego wyniesie w 1959 roku ponad 6 tys. lewów (w 1958 r. przeciętnie w kraju wynosił 3,5 tys. lw).

Gospodarze TKZS po przekazaniu swych osiągnięć wiozą nas pokazać je w praktyce. Zwiędzamy imponujących rozmiarów suszarnię kukurydzy, podziwiamy plantację winogron, mięty. Idziemy wzdłuż rozległego sadu, który należał przedtem do miejscowego bogacza. (Bogacz ten, inżynier z zawodu posiadał ponad 70 ha ziemi, mieszka obecnie w mieście. Inni trzej b. kulacy mieszkają we wsi, cała ich ziemia należy do TKZS. Do spółdzielni nie zostali przyjęci. Są to resztki ludzkie starych, których utrzymują dzieci mieszkające w miastach). Koniec sadu i koniec oficjalnej części wizyty. Wchodzimy na dziedziniec dworku, który należał niegdyś do wspomnianego bogacza, gdzie czeka nas suto zastawiony stół.

*

Jedziemy z Płowdiw do Staroj Zagory. Po drodze zwiędzamy najstarszą szkołę rolniczą Bułgarii w Sadowo oraz Instytut Hodowli a następnie jedziemy na Siwen. Mijamy liczne polowe cegielnie. Problem cegły na wsi bułgarskiej faktycznie nie istnieje. Każda wieś wypala tyle cegły, ile potrzebuje. Powiadają, że w Bułgarii z ziemi wykopanej pod fundamenty stawia się dom.

Wieś bułgarska wygląda zupełnie inaczej niż polska. Wsie są duże, skupione — wpływ tradycji walki z Turkami. (Skupienie wsi ułatwiałoby kolektywizację, gdyż łatwiej było łączyć rozdrobnione działki w wielkie masywy). Domy są murywane, kryte dachówką, często piętrowe. Buduje się dużo. Nowe domy wyglądają prawie jak małe wille. Zachowując tradycyjny styl odci-

lą się wyraźnie od starych chat, wznoszonych przez zubożale chłopstwo. Koszt budowy jest stosunkowo niewysoki. TKZS mają własne brygady budowlane. Pieniężne nakłady ponoszone są przede wszystkim na wyposażenie budynku (podłogi, szyby itd.). Spółdzielcy mówili nam, że koszt przeciętnego domu wynosi 10—13 tys. lw.

W porze obładowej docieramy do drugiego, głównego punktu docelowego, TKZS Korten im. „Septemwrijska Siawa”, okęg Siwen. Jest to jedna ze starszych spółdzielni założona jeszcze w 1945 r. Doskonale zagospodarowana i wyposażona aż do trwale zbudowanej trybuny na centralnym placu. Zarząd TKZS mieści się przy tym placu w okazałym budynku, na parterze którego znajduje się piekarnia. Spotkanie z zarządem TKZS rozpoczyna się przy biesiadnym stole naszpikowanym butelkami wina własnej produkcji. Notatek prowadzi nie sposób operując nożem, widelcem i kieliszkiem, który co chwila spełnia toasty. Nawodnienie — główny temat rozmowy. W Bułgarii deszcze padają do połowy czerwca. Lipiec, sierpień i wrzesień — to miesiące suszy. Wydatność rolnictwa zależy od wody. Tylko nawadnianie jest w stanie zapewnić trwale wysokie plony. Budo-

a następnie jedziemy do słynnego Nesebr. Kłosa, który był tu rok temu nie może poznać okolicy. W ciągu roku koło Nesebr powstał wielki, w pełni nowoczesny ośrodek turystyczny — wypoczynkowy. Czesi i Niemcy z NRD okupują ten komfortowy ośrodek. Rozmach Bułgarów w dziedzinie turystyki podziwiamy nadal następnego dnia w Warnie i Złoty Piasek, gdzie zatrzymujemy się na dwa dni odpoczynku. Ci, którzy tu byli rok czy dwa lata temu, nie mogą wyjść z podziwu — co za tempo budownictwa. Można pozazdrościć Bułgarom inicjatywy i przedsiębiorczości w tej dziedzinie snując zarządem dumkę o naszej drzemce nad sprawą „lazurowego wybrzeża” dla Szwedów.

*

Z Warny trasa wiedzie północną częścią kraju szosą I kategorii wzdłuż której leżą nasze kolejne punkty docelowe. Pierwszy etap, miasto Kolarowgrad, w pobliżu którego leży DZS (PGR) im. Wasyli Kolarowa, nasz następny punkt docelowy. Jest 23 września, dzień uroczystości obchodzony jako święto Armii Bułgarskiej. Zajeżdżamy do DZS im. W. Kolarowa udekorowanego portretami Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina i przywódców partii. Widzimy jak uformowany oddział wojska w roboczych ubraniach udaje się z pracy na polach DZS do swoich kwatier. (W Bułgarii część młodzieży odbywa służbę wojskową pracując w DZS). DZS im. Kolarowa okazuje

łożonego na stokach wokół pętli rzeki Jantry było przedmiotem niejednego sławnego piora. Zwiędzamy miasto, muzeum, ruiny starożytnego zamku władców Bułgarii, położonego na orlej wyspie w pętli rzeki.

*

Następnego dnia, przedostatni etap naszego rajdu. Karkolonna podroz z maksymalnie częstotliwymi serpentynami do miasta Łowecz. Na miejscu wszyscy mamy niewyraźne miny. Mimo podobnego uczucia wioły serpentyny niż dziury powietrzne podczas lotu.

Regenerujemy siły i wyruszamy do ostatniego punktu docelowego, TKZS Siłatina im. G. Dymitrowa. Jest to znana w całym kraju spółdzielnia, która była niegdyś i jest obecnie wzorem. Powstała w 1942 r. Przewodniczący tow. Boczo Iljew mówi: długo o jej historii, o uporczywej i bohaterkiej walce spółdzielców z reżimem faszystowskim, która pozwoliła dotrzeć spółdzielni do wyzwolenia.

Po wyzwoleniu gospodarka spółdzielni przez pewien okres nie była najlepsza. Kiedy jednak wrócił jej dawny przewodniczący tow. Boczo Iljew, rezygnując ze stanowiska dyrektora departamentu w Ministerstwie Rolnictwa, spółdzielnia osiągnęła takie wyniki, że można je uznać za więcej niż imponujące. Przytaczamy niektóre z nich.

Dniówka obrachunkowa wynosiła w 1954 r. 7,1 lw, w 1956 r. 14,7 lw, a w 1958 r. — 24,45 lw. Spółdzielcy wypracowali przeciętnie po 304 dniówki i 8755 lw. dochodu. Przeciętny dochód na rodzinę (domostwo) wyniósł 14.352 lw, a na głowę (wliczając dzieci i starców) — 3681 lw.

Na wyniki te miało wpływ maksymalne wykorzystanie siły roboczej. Dostawnie wszyscy doradli pracując w spółdzielni. Tylko cztery babki zostały w domach by piastować swoje wnuczka. Małe dzieci spółdzielców są oddawane do szkoły lub przedszkola na cały tydzień. Rodzice odbierają je tylko na niedzielę. Dzieci w wieku szkolnym jeżdżą obiady w szkole, doradli w stołówkach spółdzielczych. Latem stołówka wywodzi obiady z pola. Gdy doradli są w polu, dzieci pomagają rodzicom karmić zwierzęta z działek przyzagrodowych.

Oto porównanie wyników osiągniętych w produkcji zwierzęcej:

Rok	Dochód w lewach dniówek obrach.	Nakład	Ilości
1954	925 510	73 197	
1956	1 679 800	56 811	
1958	3 551 757	47 117	

W Heczy to wzięli ekonomistę z Instytutu Ekonomiki Rolnej w Sofii. Poddali je dokładnej weryfikacji i stwierdzili, że są w pełni wiarygodne. Przyczyna, że ten kryje się po prostu we wzroście intensyfikacji produkcji i pracy. Odpowiednie karmione krowy dają obecnie przeciętnie 3588 l mleka (rekordzistki po 6—8 tys. l mleka). Dojarka obsługująca dawniej 8 a obecnie 16 krów. Dojarki, jak powiedział przewodniczący, walczą o każde 100 gramów mleka. Krowa z nich zajmie w danym tygodniu i miejsce w wysokości udoju, otrzymuje proporcję. Jeśli w następnym tygodniu powtórzy ten sukces, otrzymuje ponadto 150 lewów premii. Jeśli w trzecim tygodniu utrzyma pierwszeństwo premia zostaje podwojona. Wiza lokalna uzupełnia te dane. Ferma zwierzęca jest wzorowo urządzona.

Zwiędzamy plantację eksportowych winogron (210 ha). Jedziemy wśród pól drogą obokszoną siłwami. Przewodniczący pokazuje nam dojrzewające drugie plony (po pszenicy) się je kukurydzy lub słonecznika). Wydatność pszenicy wynosi 23,1 q z ha, kukurydzy 26,5 q z ha, słonecznika 17,8 q z ha a buraka cukrowego 370 q z ha.

Siłatina to duża wieś, agro-miasto. Po wojnie zbudowano 354 nowych pięknych domów. Jest kino (400 miejsc) i letnie kino w parku z 800 miejscami. Jest ośrodek zdrowia, apteka, hotel dla gości, kawiarnia. Nad wsią góruje kościół, ale z braku frekwencji zamknięty. Główna ulica oświetlona jarzeniowymi światłami. O tej porze pusta, gdyż wszyscy są w kinie. Wizytę kończymy w stołówce. Przy kolacji rozmowa schodzi na tory bardziej ogólne. Pytani opowiadamy o wsi polskiej starując się wyjaśnić specyfikę drogi naszej wsi do socjalizmu.

*

Następnego dnia jesteśmy znów w Sofii. Znow spotkanie, wizyty. Towarzysze ze Związku Bułgarskich Dziennikarzy aranżują spotkanie z dziennikarzami — rolnikami, na którym uzupełniamy wiadomości dzieląc się wrażeniami z podróży. Pożegnajmy się z przewodniczącym Związku. I odłot do Warszawy. Żegnamy gościnną Bułgarię. Żegnamy serdecznie naszych przyjaciół bułgarskich, dziękując im jeszcze raz, za wszystko.

Norwegia rozwija flotę

Według danych opublikowanych ostatnio przez firmę niemiecką R. S. Flaton A/S w Oslo norweskie przedsiębiorstwa okrętowe w ciągu całego 1959 roku dokonały zamówień na budowę 4 tankowców i 43 statków towarowych o ogólnej pojemności 704.000 ton oraz 6 wielkich promów morskich.

W końcu 1959 roku norweskie firmy tegulugowe miały w budowie w stoczniach krajowych i zagranicznych 282 statki (w tym 118 tankowców) o pojemności prawie 5,7 mln ton, z czego na zamówienia w stoczniach norweskich przypadało 1,8 mln ton.

Niewielka Norwegia pod względem prężności rozwojowej swojej floty znajduje jedno z czołowych miejsc w świecie. (Hf)

ZYCIE
GOSPODARZE

7

O jednolity system oświaty rolniczej

DO KONCZENIE ZE STR. 6

(właściwe uposażenia, pomoc w budowie domu, przydział działki gruntu, pomoc w urządzeniu się na wsi, zakupie środka lokomocji itp.) — to dobrze przygotowany absolwent wyższej uczelni podobałby tym zadaniom. Zachęciłoby to zarazem absolwentów wyższych szkół rolniczych do osiedlania się na wsi i wrastania w środowisko wiejskie. Oczywiście człowieka obciążonego takimi obowiązkami nie można będzie obłożyć „papierową robotą” jak ma to miejsce dotychczas. Stworzenie warunków, by zawód rolnika stał się atrakcyjny, będzie oczywiście sporo kosztować, ale te wydatki chyba opłaciłyby się.

Zgadzam się zupełnie ze zdaniem W. Wołocha, który w swym artykule „Nieznane decyzje” (Z. G. nr 46/1959 r.) stwierdza, że zdobycie wartościowych kadr w rolnictwie wymagać będzie pewnych nadzwyczajnych środków, podobnie jak to w swoim czasie zrobiono w stoku do górnictwa. Wydaje się, że skoro stać nas było na dodatkowe wyasygnowanie 25 mld zł na inwestycje w rolnictwie to powinno się znaleźć sposoby i środki na zdobycie wysoko kwalifikowanych kadr rolniczych.

Niezdanie od tego czy łączyć będziemy funkcję instruktora rol-

JERZY MRÓZ

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Kra-
jowa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW
„PRASA”, ul. Marszałkowska nr 3/5.
Zam. 363. C-32,